Nr. 12-13. (l. b. Nr. 55-6) Lwów, 1 lutego 1914. Tom III

CZUWAJ!

SKAUT

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY POLSKIEJ.
PISMO URZĘDOWE
ZWIĄZKOWEGO NACZELNICTWA SKAUTOWEGO.

Cena pojedyńczego numeru 20 h. = 20 fen. = 20 kop. = 30 cent. = 8 cent. am. Prenumerata roczna 4 kor. = 4 mrk. = 4 rb. = 5 fr. = 4 s. 2 d. = 1 dol. Cena ogłoszeń: 1/8 strony 10 K.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. Adres redakcji i administracji: Lwów, ul. Sokoła 7. Godziny urzędowe od 6 do 8 wieczór.

Pojedyńcze numery nabywać można w większości galicyjskich księgarń i biur dzienników. Prenumerować można tylko wprost w administracji (pieniądze przekazem lub osobiście).

WINCENTY POL.

Werbel z roku 1863.

Hej, fajfry, tambory!
Na pola, na bory!
Z narodem, z narodem, z narodem!
Kto sercem ochoczy,
Niech przodem wyskoczy,
A pójdziem za jego przewodem!

Hej, fajfry, tambory!
Na pola, na bory!
Niech bagnet, jak piorun, się wije!
Sztandary rozwinąć!
I pobić, lub zginąć!
A Matka Ojczyzna niech żyje!



W rocznicę.

Lepiej nie wspominać o wielkich czynach Ojców, niż z pamięcią o nich do naśladowania ich nie dążyć. Nie wolno czcić słowami, którym czyny zaprzeczają.

Skauci i Skautki! Jakich wy czynów dokonacie, po uczczeniu pamięci 1863 roku? jakimi czynami przygotowaliście się do uczczenia tego roku?

W dniach rocznicy zbieraliście się, by słuchać pięknych przemówień i śpiewać narodowe pieśni. Spełniliście więc to, co zwyczaj polski każe; ale gdy serca wam biły żywiej, czy przyszło wam na myśl, że tak wam bić winny nie tylko w uroczystość rocznicy, lecz w każdej chwili życia? a gdy czciliście czyny wielkie, uczucia gorące, wiarę w zwycięstwo i wolę zwycięstwa, czy myśleliście, że łatwo jest uczcić bohaterstwo, ale trudniej do bohaterstwa się podnieść? czy myśleliście, że i wy kiedyś za bohaterstwo uczczeni być winniście?

O Skauci! O Skautki! Pięćdziesiąt i jeden razy już czciło społeczeństwo polskie bohaterów 1863 r. Ale czy bohaterskie już są dusze nasze? Czy już mamy je tak hartowne, że gotowi bylibyśmy, jak w 1863 roku, pójść torem nadziei Kościuszki i Traugutta raczej na śmierć niż na życie; raczej na głód i tułaczkę, na rozpacz, niż na zwycięstwo, byle godność Narodu ocalić, ów honor polski, dla którego książę rycerski zginął pod Lipskiem. Czy rwie się z naszych piersi taki wielki duch, żeby się rzucił w służbie żołnierskiej Polski bez broni, bez odzienia, na ogromną potęgę wroga, z pewnością, że zwycięstwo jest udziałem walczących o wolność?

Do raportu stań, młoda Polsko! Nie wskazuj: ten i tamten! Za siebie powiedz: Kim jesteś ty? Jaką jest twoja gotowość?

Za innych niech nikt nie odpowiada! Naród, to nie inni, bez nas. Naród, to my wszyscy. Niema poza nami Narodu. Nasza słabość i nasza moc, to moc i słabość Narodu. W każdym z nas umiera i zmartwychwstaje Ojczyzna. Odpowiadajmy za siebie. Rocznica przyszła. Czas porachunku sumienia, czas obliczenia plonów. Dziadowie z 1863 r. pytają: »Wnuki! Jakimi jesteście?«

O Skauci! O Skautki! Przecie wstyd nie pochyli głów naszych! My do przeglądu przed ostatnim władcą Polski, przed Trauguttem — stając, powiemy: »Teraz pracujemy! Gdy obowiązek przyjdzie nam spełnić, spełnimy!«



AGATON GILLER.

Ogólna charakterystyka powstania w 1863 r.

I.

Tylko narody mierne i bez rzeczywistego znaczenia w świecie, nie mają nieprzyjaciół.

Tę prawdę, należy zawsze mieć na uwadze, przy rozważaniu sądów i opinij, wyrzeczonych przez nieprzyjaciół o narodzie polskim i o jego sprawie.

Od chwili ujarzmienia i rozbiorów państwa polskiego, było siedmnaście większych lub mniejszych powstań i walk o niepodległość Polski. Każdy z tych ruchów oswobodzenia, nieprzyjaciele naszego narodu przedstawiali w sposób stronniczy, a więc nieprawdziwy—o żadnem jednak nie napisali tyle fałszów, o żadnem nie wyrażali się z taką zaciekłą nienawiścią, zdradzającą wielki niepokój, jak o powstaniu w 1863/4 roku.

Powodów, dla których nieprzyjaciele nasi oczerniali i potępiali powstanie, nie trzeba daleko szukać — znajdują się one w interesie zaborczym. Chcieli usprawiedliwić barbarzyńskie swoje postępowanie z powstańcami, chcieli zmniejszyć odpowiedzialność swoją za niegodziwy system rządzenia i politykę zagłady naszego narodu.

Obrona życia, jest dla każdej żywej istoty koniecznością, wskazaną przez samą naturę, a nasi niemieccy i moskiewscy nieprzyjaciele, ogłosiwszy wyzucie Polaków z własnej ich polskiej narodowości za cel swojej polityki, chcą, abyśmy się nie bronili przed ciosami, jakie nam wciąż ich rządy zadają.

Wymaganie, ażeby Polacy zapomnieli nie tylko swoich praw historycznych i ludzkich, ale, żeby w sobie stłumili instynkt naturalny samoobrony i dobrowolnie przyjęli śmierć, jest wymaganiem potwornem. Spełnionem ono być nie może, bo przechodzi zakres woli i możności ludzkiej.

W niem to tkwi konieczność powstania. konieczność nie przez Polaków stworzona, lecz przez ten straszny, dziki a nieludzki system rządów przymusowego wynaradawiania, jakie w Polsce porozbiorowej jest utrzymywany z żelazną konsekwencyą i nigdzie niepraktykowaną surowością.

Z tego, co o powstaniu 1863 r. popisali publicyści i urzędowi historyografowie nieprzyjaciela, nikt nie odgadnie rzeczywistego charakteru tego wielkiego ruchu, pełnego wiary i poświęcenia.

Co było jasnem, u nich jest ciemnem, wypadki wzniosłe, stały się nizkimi a wszystko wykrzywionem zostało i piętnem moralnego wstrętu nacechowane.

Każdy z nich stara się usilnie wmówić w Polaków, iż są nieudolni do rządów i bytu państwowego; że dążności do niepodległości przeciwnym jest lud, bunty zaś wzniec

sama tylko szlachta i księża. Mają też polecone sobie z góry osłabianie w Polakach zaufania do własnych sił — stąd to rozpisują się o naszych wadach, pomijając przymioty i przedstawiają nas jako urodzonych anarchistów, niezdolnych cośkolwiek doprowadzić do szczęśliwego końca.

Usiłowania nieprzyjacielskich publicystów i urzędowych historyografów nie zdołałyby jednak zaciemnić jasnego obrazu powstania przed laty rozpoczętego, gdyby im w pomoc nie przyszli publicyści z polskiego reakcyjnego obozu; tak konserwatywno-ultramontańskiego, jak radykalno-pozytywnego kierunku.

W intencyi rozbrojenia zawziętości nieprzyjaciela, ażeby zemstę jego ograniczyć do tych tylko rodaków, co oręż przeciwko Moskwie podnieśli, publicyści, o których mowa, starali się powstanie przedstawić, jako ruch, wywołany przez garstkę patryotycznych zapaleńców, z którymi naród solidaryzować się nie chce i odpowiadać za ich winy nie może.

Ogłosiwszy szumnie panowanie rozumu i trzeźwego sądu, opisywali powstanie nieprzychylnie i długo z niego szydzili, podnosząc z dziejów jego czyny tylko ujemnej natury, starannie zaś pomijając wszystko, co było dobrem, rozumnem i wspaniałem. Było to po prostu potakiwanie nieprzyjacielowi, który niespodzianie znalazł pomoc tam, gdzie się jej najmniej spodziewał.

Reakcyjni pisarze popełnili wielki błąd i wyrządzili sprawie narodowej wielką szkodę. Błąd ten zrodził się z niedokładnej znajomości polityki rządu zaborczego i zarazem jego natury.

Przypisując mu charakter na prawie opartych, a więc rzeczywiście legalnych rządów, jakoteż pobudki i cele, jakiemi się kierują wszystkie władze, które istotnie a nie pozornie, dbają o dobro poddanych, mniemali, że pokorą, bezwzględnem posłuszeństwem i wspólnem potępieniem powstania, zyskają jego zaufanie i złagodzą prześladowanie.

Jak omylnem było podobne mniemanie, dowodzi wciąż trwający system rządzenia, dla wytępienia i zagłady, oraz powiększający się z każdym rokiem ucisk i prześladowanie narodowości polskiej, wiary katolickiej i własności ziemskiej w rękach polskich.

Była to czynność rozkładowa, bo osłabiała patryotyzm, w którym moc żywotna i twórcza dzielność narodu się mieści. Wtedy właśnie, gdy najbardziej potrzebną była jedność, ażeby wspólnemi siłami odpierać ciosy, wymierzone w serce narodu, gdy najściślejsza solidarność mogła zneutralizować działanie instytucyi i władz, skierowanych na szkodę narodowości naszej — wtedy owo potępianie i oczernianie powstania 1863/4 i zwrot pod hasłem bezwzględnego posłuszeństwa, rozdarło społeczeństwo nasze na nieprzejednane, pełne wzajemnej nieufności stronnictwa i szeroko do nas otworzyło wrota kosmopolitycznym doktrynom społecznego przewrotu, które zaparte utrzymywał aż dotąd polski patryotyzm.

Nieobojętnym wreszcie, bo także szkodliwym skutkiem rozmyślnego oczerniania powstania jest ten fakt, że przedstawia się ono jakby z poza mgły, niejasno, jak gdyby legenda z czasów bajecznych.

Ćwierć wieku wystarczyło, ażeby uczynić wypadki, jakich Polska była widownią, niezrozumiałymi dla pokolenia, które się zrodziło w czasach smutnej reakcyi. Nie pojmuje ono ani znaczenia, ani doniosłości nierównego, ale chlubnego dla narodu naszego boju z najazdem.

Młodsi nasi bracia, lepiej i dokładniej znają wypadki za panowania Jana Kazimierza wydarzone, niż Organizacyę Narodową z Rządem, dla wrogów zasłoniętym, i owe niestrudzone pochody oddziałów powstańczych, pomiędzy batalionami i pułkami wojska moskiewskiego i boje, jakie z niemi staczać musieli powstańcy, służący narodowi bez żołdu, o chłodzie i głodzie.

Ileż to nauki zaczerpnąć można z bolesnych, ale wspaniałych dziejów pasowania się z potężnym despotą północy, poprzedzonych walką moralną, dwa lata trwającą, prowadzoną pieśnią i modlitwą, przez naród w żałobie.

Dla Polaka, wyczekującego uderzenia godziny sprawiedliwości dziejowej, dzieje tego ruchu, to obfity skarbiec doświadczenia. Ci, co z niego korzystać potrafią i nauki krwią oraz łzami nabytej, nie zmarnują, lepiej się przysposobią do służby narodowi, niż długoletniem studyowaniem teoryi.

II.

Położenie narodu naszego, od roku 1831 poczynając, było przez wszystkie te lata niezmiernie trudnem. Swobody żadnej, rząd militarno policyjny, broń odebrana, możność pracy dla dobra publicznego i szerzenia oświaty nie istniała, lub była ograniczona do minimum. Cała Polska była

jakby w więzieniu zamknięta. Dla przeprowadzenia chociażby najniewinniejszej sprawy narodowego znaczenia, trzeba było zawiązywać tajemne spiski.

Ruch narodowy w latach 1861 i 1862 podniósł wysoko umysły, rozgrzał serca i moralne przygotowanie narodu uczynił zupełnem; — z powodu jednakże, że powstanie orężne nie było w prędkim czasie zamierzonem, nie poczyniono do niego materyalnych przygotowań. Istniała wprawdzie w kraju narodowa organizacya, która obejmowała przeszło 100.000 ludzi — poważny ten atoli co do liczby zastęp, nie był wojskowo wyćwiczonym i nie miał wcale żadnej broni.

Margrabia Wielopolski, naczelnik cywilnego rządu w Królestwie Polskiem, sądząc, iż organizacya obejmuje tylko młodzież, zaproponował, jako sposób jej rozbicia, wychwytanie młodzieży, pod pozorem branki do wojska. Wiadomość o tej niezwykłej brance z charakterem konskrypcyjnym, która miała kraj pozbawić najdzielniejszej młodzieży, wywołała pomiędzy starszymi przygnębiające wrażenie — młodzież zaś postanowiła raczej zginąć, byle na ojczystej ziemi, w walce o swobodę, niż pójść w szeregi moskiewskie dopomagać carowi w nakładaniu jarzma na karki słabych i mniej licznych narodów.

Komitet atoli Centralny Narodowy, który stał na czele organizacyi, nie chciał z powodu branki rozpoczynać walki z Moskwą, bez poprzedniego nagromadzenia broni. Uchwalił więc na jednem ze swych posiedzeń, nie dać Moskalom spisowych i ochronić ich od branki, przez przenoszenie zagrożonej młodzieży w coraz to inne miejsca. Wykonanie tego przy ówczesnej potędze Komitetu Centralnego i rozgałęzieniu organizacyi, nie przedstawiało wielkich trudności. Jednocześnie z tą uchwałą powziął inną: sprowadzenia do kraju na wszelki wypadek broni.

Godlewski, członek Komitetu Centralnego wysłany został za granicę z pieniądzmi po zakupno broni. W Paryżu był aresztowany. Znaleziono wielkiej wagi papiery, jak instrukcye i rozkazy Komitetu Centralnego w Warszawie. — Po kilkunastu godzinach, aresztowanych uwolniono, papiery oddano i policya przeprosiła ich, tłumacząc się pomyłką. Przy tych przeprosinach nie powiedziala im jednak o wielkiem nadużyciu, jakiego się dopuściła, mianowicie, że odpis tych papierów wręczyła moskiewskiemu ambasadorowi Budbergowi w Paryżu.

Rząd moskiewski i Wielopolski, wiedząc o zakupywaniu broni, przypuścił, iż zamierzone jest powstanie, i postanowił takowe wywołać czemprędzej, zanim broń do kraju sprowadzoną zostanie. W tym to celu brankę, która miała się odbyć dopiero na wiosnę, postanowił wykonać 15 stycznia 1863, pewny, iż da ona powód do walki. Wtedy to Wielopolski wyrzekł te pamiętne słowa: »Trzeba się postarać, żeby wrzód wezbrany pęknął. Powstanie w tydzień uśmierzą wojska cesarskie i ja będę mógł potem rządzić bez przeszkody«.

Srodze omylił się w swojej rachubie, bo wojska cesarskie nie w tydzień, lecz zaledwo w ośmnaście miesięcy zdołały uśmierzyć powstanie — gdy zaś uśmierzyły, Moskale odrzucili Wielopolskiego.

15 stycznia władze moskiewskie rzuciły się na pozostałą młodzież i zdołały, jak przypuszczano, kilka tysięcy uprowadzić, zwłaszcza ze wsi. W Warszawie przy porywaniu spisowych asystował syn Wielopolskiego.

Margrabia zdziwiony, że nie znalazł oporu i do wybuchu przy brance nie przyszło, napisał prowokujący artykuł o radości, z jaką młodzież, znużona bezcelowemi agitacyami, szła do wojska cesarskiego, jako do szkoły porządku.

Czego nie mógł dokonać gwałt i prześladowanie, to wywołała obraza godności narodu i naigrawanie się nad nieszczęśliwymi.

Artykuł wyprowadził z cierpliwości najspokojniejszych i najrozważniejszych ludzi. Zaczęły się sarkania i narzekania na Komitet Centralny, że nie zarządził powstania.

Na dane hasło, w nocy z dnia 22 na 23 stycznia, rozpoczęła się nierówna walka z Moskalami. Sceny bohaterstwa, jakich w dniu 29 listopada 1830 był widownią Belweder, powtórzyły się w trzydziestu trzech miejscowościach Królestwa Polskiego. Źle uzbrojona, ale dzielna młodzież, uderzyła odważnie na załogi moskiewskie. Byli pomiędzy nią i tacy, którzy gołemi pięściami nacierali i wydartą żołnierzom bronią walczyli.

Wspomnieliśmy już, że powstanie styczniowe trwało półtora roku, to jest o dziewięć miesięcy dłużej, niż powstanie listopadowe.

Polacy okazali więc w niem niezwykłą wytrwałość, to jest przymiot, brak którego był im nieraz wyrzucany. Żadna klęska i zawód, żadne niepowodzenie, nie mogło zniechęcić i zrazić powstańców. Zawsze zaufani w swoją siłę i w słuszność — oraz sprawiedliwość sprawy, za którą krew swoję przelewali, byliby zdolni pokonać każdą regularną armię, gdyby posiadali broń dobrą i w dostatecznej ilości i czasu dosyć do wyćwiczenia się w wojskowej służbie. Powstańcy w początkach uzbrojeni byli w myśliwskie tylko strzelby, stare szable, kosy i kije — a jednakże szli odważnie na nieprzyjaciela, posiadającego broń najdoskonalszą i nieraz go pokonywali. W późniejszych miesiącach przedłużającej się walki, uzbrojeni byli w lepszą broń, którą z nadzwyczajnem wysileniem i kosztem sprowadzano z zagranicy. Artyleryi nie posiadali wcale.

Wśród takich warunków, w jakich wytrwał ośmnaście miesięcy polski powstaniec, zagrzewany miłością Ojczyzny, nie wytrwałby żaden europejski żołnierz kilku nawet miesięcy. Od warsztatu, od pługa, ze szkoły lub z domu rodzicielskiego, idąc do powstania, musiał niemal każdy z nich dążyć tajemnemi ścieżkami, pewny, że, jeśli go Moskale pochwycą, zostanie powieszony lub wygnany. Ledwo szczęśliwie minął przeszkody i stanął w lesie, na punkcie zbornym, musiał się zaraz bić, zanim się nauczył władać bronią, bo nieprzyjaciel znienacka na powstańców uderzył.

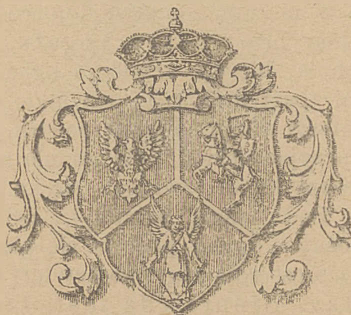
Zwyciężył — nie mógł po zwycięstwie odpocząć, bo nazajutrz znowu bitwa lub marsz forsowny pomiędzy oddziałami moskiewskiemi, ze wszystkich stron ukazującymi się, marsz, o którego nadzwyczajnych trudach, żołnierz regularny nie ma nawet wyobrażenia. Jeżeli powstańcy zostali zwyciężeni, rozbiegali się na wszystkie strony i każdy w własnej zręczności szukał ocalenia przed ścigającym go wrogiem. Owe rozbieganie się w różne strony, nie było zwykłą ucieczką z pola bitwy, najczęściej przez popłoch i strach spowodowaną, chociaż się i takie wydarzały, bo oni na to tylko rozchodzili się i rozbiegali, ażeby się potem zebrać w innym punkcie, sformować znowu oddział i znowu walczyć.

Z powodu tych ucieczek, robiono często zarzuty, ubliżające męstwu naszych powstańców. Zarzuty te były niesłuszne a pochodziły od ludzi, którzy nie mieli pojęcia o walce tego rodzaju, jaką prowadzić musieliśmy; ci, którzy tę podjazdowo-leśną wojnę oceniali ze stanowiska prawideł wielkiej, regularnej kampanii, jaką prowadziła polska armia 1831 r., nie mogli wydać sprawiedliwego sądu. W położeniu, w jakiem się znajdowało powstanie w 1863 r., gdy żadna część kraju nie została oczyszczoną i oswobodzoną od nieprzyjaciela, każdy polski oddział, poruszając się na przestrzeni, przez przeważne siły tegoż nieprzyjaciela zajętej, działał w ciągłem niemal otoczeniu. W razie przegranej, gdy z powodu tego otoczenia, stało się niemożebnem porządne cofanie, musieli powstańcy przedzierać się pojedynczo poza linię okrążającego nieprzyjaciela. Ucieczka stawała się więc koniecznością, wchodziła w system tej wojny i dlatego nie ubliża ona sławie powstańców, walczących w tak trudnych warunkach.

Powstanie 1863 nie zna hańby kapitulacyi; w ciągu tej wojny, jaką prowadziło, ani jeden oddział polski broni nie złożył przed Moskalami. Porażone i otoczone rozpierzchały się, ale się nie poddawały. Bywały zaś wypadki, że wszyscy powstańcy w oddziale polegli, a żaden broni przed wrogiem nie złożył.

W Wieluńskim powiecie, oddziałek z siedmnastu powstańców złożony, pod komendą swojego oficera, napadnięty został w czasie marszu tak nieszczęśliwie, że zaraz w pierwszej chwili, komenderujący nim oficer pochwycony został przez Moskali i powieszony na drzewie, przy drodze rosnącem. Pozostałych wezwał kapitan carski do poddania się na łaskę i niełaskę. Odrzucili z godnością to wezwanie, i otoczywszy drzewo, na którem wisiał ich dowódca, bronili się przez kilka godzin. Dwustu żołnierzy carskich walczyło z siedmnastu polskimi bohaterami. Żaden z nich nie ocalał, wszyscy tam padli pod tem drzewem, równie wielcy, jak owi Grecy, co legli pod Termopilami.

(D. n.)



Harcerstwo a taktyka.

Wskutek doświadczeń ostatnich wojen zaszła ogromna zmiana w dziedzinie taktyki. Przekonano się o jednej prawdzie, t. j. że bezpowrotnie zginął z wojny obecnej szablon, zginęły formułki, wrócił duch i indywidualna inteligencya.

To uosobienie mas i »obucha«, jakiem się posługiwano w niedalekiej jeszcze przeszłości, bo za Napoleona, t. j. jazda — schodzi już na plan trzeci i traci najbardziej ze wszystkich rodzajów broni na wartości. Rola jazdy dziś, to rzadko »rozstrzyganie« o zwycięstwie. Wyjątkowo, w razie stanowczej klęski nieprzyjaciela, może odważyć się armia na wysłanie jazdy w pogoń. Pozostało jeździe tylko »maskowanie« swojej armii — ciągnienie przed strażami przedniemi na wywiady i ordynanse. Nie można jednak jazdy lekceważyć! Jest ona konieczną w tych wypadkach, kiedy chodzi o szybkość. Jednak jazda straciła już swój charakter, swoją cechę charakterystyczną: rozbijania »impetem«. Już odjęto jej kopie i lance, a dano karabin piechoty. I dziś jazda musi być zdolna do »spieszania się«, bo tylko jako piechota walczyć zdoła przeciw piechocie. Wogóle, kawalerye dziś rozumiemy jako uruchomionego piechura (a więc i cyklistów i motorzystów), mogącego szybko przenosić się z miejsca na miejsce. Jak konnicę przy konnym taborze, tak »kołowców« przy samochodowym taborze — można użyć znakomicie.

Ogromne zmiany przeszła również i artylerya. Z pierwszego stanowiska zepchnięta na drugie, artylerya dziś bitwę zaczyna, nie musi jej jednak zawsze kończyć; broni znakomicie przed pościgiem, lecz sama jest bezbronną w pochodzie lub w nocy. Jej cechą charakterystyczną dzisiaj to: »zakrywki«. Te »zakrywki« w czasie wojen ostatnich do tego stopnia stosowano, że pojedynek artyleryi ciągnął się w nieskończoność i dopiero piechota losy bitwy rozstrzygała. Tak, jak piechota, kieruje artylerya ogień swój częściami (partyami, t. j. wszystkie działa n. p. bateryi danej biją w pewien punkt linii nieprzyjacielskiej, póki go nie przełamią, poczem dopiero zwracają się ku innym celom). Pod osłoną artyleryi, zwłaszcza przy skośnym ogniu, posuwa się piechota. Wielką jeszcze rolę odgrywa artylerya przy twierdzy. Nieprawdą jest, że dziś twierdze nic nie znaczą. Ich celem jest zatrzymać jak najdłużej i jak najliczniejszego nieprzyjaciela. Cel ten osiągają znakomicie, tworząc zakryte przedtwierdze i niewidzialne okopy. Nieprzyjaciel w promieniu kilkunastu kilometrów musi zdobywać forty, zanim dojdzie krecią robotą, z minami pod główne okopy. A dzisiejsze armaty, bijące na odległość 10 km., w przyzwoitej odległości nieprzyjaciela utrzymują. Cechą dzisiejszych twierdz, to liczne pancerze i przedpiersia żelazne. Dziś wojnę forteczną musimy uważać za wojnę wynalazków. Przyczem dziedzina offenzywy (walki zaczepnej), szalony wyścig robi z dziedziną deffenzywy (walki obronnej). Mimo jednak wszelkich środków wyrafinowanych, obliczonych na zabicie człowieka, możemy śmiało twierdzić, że walczą ludzie, a zwycięża nie beton i żelaziwo, lecz duch człowieczy! Zasadą w obronie twierdzy jest czynna obrona: czujny, nieprzerwany ogień dział i ruchome części załogi, poruszające się przed twierdzą, mają spełniać ten warunek skutecznej obrony. Zasadą w zdobywaniu, to cecha wspólna całej taktyki: naprzód, naprzód i naprzód! Widzimy, że artylerya obecnie w wojnie fortecznej ważną odgrywa rolę, a jednak, o zwycięstwie decyduje piechota: bez pionierów trudno zdobyć i piędź ziemi. Więc i tu ustępuje artylerya z pierwszego i decydującego stanowiska. Warunkiem jej powodzenia jest zdolność do »przerzucania się« — stąd ważność i nacisk na »upolowienie« nawet ciężkich kalibrów.

Już z tych cech, jakich wymaga się u artyleryi, a nawet u jazdy, wynika, że podstawą obecnej wojny jest szybkość. Dziś przecież większą część drogi do armii odbywa tabor koleją i samochodami. Po wszystkie czasy podstawą armii — a raczej jej siły, jest wzór: S=ms t. zn. siła równa się iloczynowi z masy (ilości i wyposażenia) razy zdolność do poruszeń (szybkość). O ile chodzi o masę, to podkreślić w niej musimy, że ilością dziś mniejszą nie koniecznie się uda zwyciężyć, dziś wojna każda to walka narodów i ich postępów cywilizacyjnych — a jednak ta armia zwycięża, której duch jest potężniejszy, bo zapał ducha daje tę ogromnie ważną cechę wojny wszystkich czasów, a zwłaszcza obecnej, t. j. szybkość.

Wzorowi na siłę armii odpowiada obecnie najznakomiciej: piechota. Stąd jej przewaga i jej pierwszeństwo. Przeciwko konnicy, ma znakomity odpór piechota w broni szybkostrzelnej i szyku rozrzuconym (tyralierka). Silne oddziały kawaleryi w odległości 2000 m. jest piechota zdolna rozbić w puch, zwłaszcza, gdy ma dodane karabiny maszynowe. Na armaty idzie piechota w tyralierce, na pozycyę piechoty, na okopy idzie w tyralierce. Jej tyralierka, to rozrzucony szyk bojowy, składający się z trzech linii: a) wywiadowców; b) pierwszej tyralierskiej; c) silniejszej tyralierskiej, uzupełnianej rezerwą. Linia bojowa zarzuca dziś szyk w głąb. Tyralier dzisiaj, gdy chce zwyciężyć, musi się kryć, upodobnić do terenu i poruszać się szybko — strzału używa tyralier wtedy, gdy pewny jest, że trafi. Wadą tyralierki jest to, że szyk jej jest bardzo trudny do kierowania, z powodu ogromnej rozciągłości.

Wadę tę jednak znakomicie usuwa szkoła harcerska. Wszak podstawą jej organizacyi jest zastęp. Zastęp, składający się z ludzi, którzy się razem zżyli, jakże silną jednostkę taktyczną stanowi; ich przyjaźń jakże działa na ducha we walce, jak ułatwia kontrolę ognia i wykonanie rozkazów! Organizacya zastępami znakomicie się nadaje do ataków bezpośrednich. Bo dzisiejsza taktyka, zwłaszcza o ile chodzi o piechotę, wymaga szybkości w najwyższym stopniu, a tę osiągnąć można, idąc z każdego położenia, w samej sekundzie rozkazu, bez żadnych »frontów i dwurzędów« do tyralierki. Tak w pochodzie zaś, jak i w spoczynku, dzisiejsza armia musi zachować tę samą rozciągłość i ten sam kształt, inaczej wytwarzać będzie zawsze na swoim końcu tych nieszczęsnych »maruderów«, którzy jak kula u nogi ją zatrzymują.

Zastępy i rozwój w nich są cechą harcerstwa; zarzucać ich nie wolno, bo się traci podstawę taktyki nowożytnej, bo się traci sposobność do rozwoju indywidualności. Jeżeli ataków piechoty nie ocenia się z punktu jednostek taktycznych najmniejszych, wówczas traci się zalety ruchu tyralierskiego.

Na ogół biorąc, możemy powiedzieć, że dziś ta armia zwycięża, która jest »niewidzialna, a szybka, jak błyskawica«. Taką armię trzeba chować długo. Jakże wymagać w niej trzeba i szukać ludzi, znających naturę, umiejących korzystać z jej pomocy. Harcerze, ucząc się terenoznawstwa i zżywając się z przyrodą, zyskują potężnego sprzymierzeńca, który w końcu pobijał największych geniuszów wojny: Aleksandra i Napoleona. Co jest cechą harcerza? Cechą jego i wyższością nad każdym żołnierzem jest jego inteligencya i samodzielność, obok siły fizycznej, kierowanej duchem obywatela-wzoru.

Nieprzyjaciel, mając do czynienia z armią harcerzy, zdobywać będzie musiał nie masę i jednego wodza, ale tysiące i tysiące harcerzy-twierdz; każdy członek armii harcerskiej, szybki i obrotny, wykorzystujący naturę, jak wąż pełzający, jest dla wroga wiecznie ukryty, wiecznie niewidzialny i tem straszniejszy, im dalszy plan sobie ułoży. Tak! kiedy od dziecka rozrywką i pracą jego najprzyjemniejszą harce, to łatwo można się spodziewać, że zdolny będzie do wszystkich rodzajów broni. Czyż z góry nie możemy zaprorokować, że ucząc się rzemiosł i zawodów wojskowych, usunie ten ciężar armii, te liczne jej dodatki, które tylko pochody i wogóle ruchy opóźniają. Sam sobie zastąpi krawca i szewca, sam zgotuje zamiast kucharza, sam zamiast pioniera lub sapera — wykona pracę inżynierską, zdolny do służby na wodzie, na lądzie i w powietrzu (awiatyka). A jego zdrowe zasady, jego elastyczność fizyczna, jakąż dają sposobność do wykonania wprost wymarzonych dla armii nowoczesnej marszów.

Lwów. *Rajmund Kawalec.*



Generał sir Robert Baden-Powell
(twórca skautingu).

„Jeżeli powiodło mi się w życiu, zawdzięczam to swojej matce—mówił kiedyś sir Robert Baden-Powell. »Miałem cztery lata, kiedy ojciec nas odumarł, i cały ciężar wychowania synów spadł na matkę. Postanowiła, że starsi bracia będą opiekowali się młodszymi, i starała się usilnie rozwijać wrodzone nasze upodobania, abyśmy we właściwym czasie mogli obrać zawód, któryby był dla nas najodpowiedniejszy«.

System wychowania pani Baden-Powell musiał być dobry, albowiem wszyscy jej synowie zajęli wybitne stanowiska.

Kiedy po raz pierwszy skauci zebrali się w pałacu Kryształowym i gromkim okrzykiem powitali wchodzącego generała, on w ten sposób do nich przemówił:

— Słuchajcie! Dziś są urodziny mojej matki. Jestem jej synem, a więc was uważa ona za swoich wnuków. Wysyłam do niej telegram z powinszowaniem; każdy skaut, który chce przyłączyć się do tego, niech podniesie swoją laskę.

W odpowiedzi na to wezwanie zerwał się okrzyk z 10.000 piersi i 10.000 lasek podniosło się w górę.

Sir Robert urodził się w Londynie w r. 1857; ojciec jego był uczonym; matka, niezmiernie zdolna, była córką admirała Smitha. Mały Robert zdradzał wybitne zdolności do rysunku i rysował równie dobrze lewą, jak prawą ręką. W szkołach chłopiec odznaczał się niewyczerpaną wesołością, był niezłym uczniem, pełnym uprzejmości dla swoich przełożonych i lubionym przez kolegów.

W r. 1876 wstąpił do wojska i, jako podporucznik huzarów, odpłynął ze swoim pułkiem do Afryki. Służył kolejno w Indyach, w południowej Afryce, na wyspie Malcie, bił się z Aszantami, z Matabelami i dosłużył się stopnia podpułkownika. Murzyni nazwali go «Wilkiem», zwierzęciem, które nie śpi w nocy, lecz czołga się i zaczaja.

Przed wybuchem wojny z Burami, wysłano go do południowej Afryki, dla wyćwiczenia oddziału ochotników, którzyby pilnowali krajowców i strzegli Rodezyi od najazdu. Wywiązał się doskonale z tego zadania i zgromadził w obozie pod Mafeking 700 żołnierzy i 7000 krajowców. Tam 13 października r. 1899 obległ go generał Cronje na czele 8000 Burów.

Sławne są dzieje tego oblężenia: przez 207 dni pułkownik Baden-Powell trzymał w szachu nieprzyjaciela i bez względu na swoje słabe siły nie poddał miasta. W maju r. 1900 nadeszła wreszcie odsiecz i cała Anglia z zapałem powtarzała imię bohatera. On zapatrywał się na to, jak na rzecz zwykłą. «Nabyliśmy podczas tych dni pamiętnych wiele doświadczenia — mawiał — i nauczyliśmy się, że na wojnie trzeba być przygotowanym nietylko na to, co jest prawdopodobne, ale i na to, co leży w granicach możliwości. Ważną jest także rzeczą przewidywać wszystko złe, które może się zdarzyć, a spodziewać się, że wszystko będzie jaknajlepiej. Przekonaliśmy się również, że warunkiem powodzenia jest najzupełniejsza jedność i zgoda, oraz zrzeczenie się osobistych uczuć i poglądów wobec spólnego celu».

Mianowany generałem, Baden-Powell pozostał jeszcze lat kilka w Transwaalu dla urządzenia siły policyjnej w zdobytym kraju. Oto wyjątek z jego poleceń do podwładnych: «Żadnej złośliwości w postępowaniu, lecz miłość, połączona ze stanowczością. Powinniśmy leczyć rany, które zadała wojna, opiekować się wdowami i sierotami, czynić wszystko co w naszej mocy, ażeby trwały pokój zapanował między nami a zwyciężonymi».

W r. 1903 generał wrócił do kraju i objął odpowiedzialne stanowisko generalnego inspektora kawaleryi angielskiej, a w cztery lata później osobiście założył pierwszy obóz skautów; doświadczenie nabyte w dżunglach indyjskich i puszczach transwaalskich, gdzie tyle razy pełnił służbę wywiadowczą, posłużyło mu do wyćwiczenia chłopców. W r. 1908 powstał drugi obóz skautów, w następnym—trzeci; chłopcy częścią przebywali na lądzie, a częścią na okręcie.

W r. 1909 odbył się pierwszy walny zlot skautów w «Pałacu Kryształowym»: stawiło się na zlot 10.000 chłopców; założycielowi król Edward nadał tytuł baroneta. Generał powołał pierwszy komitet wykonawczy do kierowania całym ruchem i wystąpił z armii, żeby w zupełności poświęcić się skautom.

Czem wytłómaczyć tak szybkie i nadzwyczajne powodzenie skautingu? Głównie tem, że założyciel stowarzyszenia tak czyni, jak naucza. Nigdy nie sprzeniewierzył się on swoim szlachetnym zasadom, nie można

się też dziwić, że wszyscy chłopcy angielscy otaczają go czcią i miłością.

«Nigdy nie mów, że umierasz, dopóki nie umrzesz« — oto jedna z jego zasad, której zawdzięczał nieustraszoną odwagę i zimną krew w niebezpieczeństwach wszelkiego rodzaju. Prawo skautowe zaleca, między innemi, oszczędność. Generał Baden-Powell w wysokim stopniu posiada tę zaletę. «Nie miałem w życiu innych pieniędzy, oprócz tych, które sam zarobiłem» — mówił do jednego z przyjaciół. Dla pokrycia kosztów podróży naokoło świata, miewał odczyty w Ameryce.



Polacy na Spiżu.

Niema może narodu tak obojętnego na swoją własność, na swój lud, jak naród polski. Wieki całe nic nas nie obchodziła kolebka, w której się niemal Polska wykołysała, to jest Śląsk, o który obecnie toczy się tak zacięta walka między Polakami, Czechami i Niemcami. Przez czterysta lat kolonizowali nasi królowie i rycerska szlachta wchodnie kresy aż poza Dniepr ludnością rdzennie polską. Nikt się tymi wychodźcami nie zaopiekował, to też bezpowrotnie przepadli dla nas, stając się żywiołem nam najbardziej wrogim — bo też znaczny procent krwi mazurskiej płynie i w żyłach kozackich. Tak samo do dzisiaj nikt się nie zatroszczył o tak blizki nam zakątek, Spiż na Węgrzech, o naszą tamże ludność, skazaną na zagładę, bo zdaje się nam ogólnie, że granicę południową narodu stanowią Karpaty.

Spiż leży w północnym zakątku Węgier, na wschód od Zakopanego. Urocze pasmo górskie, Magura, dzieli ten kraj na Spiż z tej strony Magury — polski, i na Spiż z tamtej strony — lewocki. Badania polskie i inne wykazały, że już od niepamiętnych czasów, bo od brzasku naszych dziejów, rozsiedliła się ludność polska nietylko na Spiżu, ale i w Liptowie i wokół zamków orawskich, na przecudnych i urodzajnych przestrzeniach, ozdobionych sterczącymi turniami Tatr. Kraina ta, aż po rzekę Wag, była częścią państwa Chrobrego, później ją obcy rozdrapali tak, że część zabrali Węgrzy, a część cesarz Zygmunt Luksemburczyk w r. 1383. Wiemy z historyi, że w r. 1412, Zygmunt zwrócił cały Spiż Polsce i oprócz tego zastawił 13 miast z obwodami za 37.000 zł. p. Taki stan posiadania przetrwał z małemi zmianami aż do r. 1769, kiedy cesarzowa Marya Teresa bezprawnie zagrabiła nietylko Spiż, ale i całą Sądeczyznę, przyłączając kraj ten do Węgier. Po pierwszym rozbiorze Sącz przyłączono do Galicyi.

W okresie przedhistorycznym, tak Spiż, jak wogóle wszystkie okolice Tatr, były bezludne. Naturalna kolonizacya szła z Małopolski, z Sądeckiej ziemi na Spiż i Orawę, zupełnie bez planu i bez organizacyi, bez przewodników rycerskich, którzyby umieli nadać odrębne narodowe piętno osadom polskim. W XIII wieku, po napadach tatarskich, sprowadzili królowie węgierscy osadników saksońskich, którzy na Spiżu do dzisiaj zachowali zupełną swą odrębność.

Jak widzimy, tubylczą ludność Spiżu stanowią Polacy, mieszkający tu od najdawniejszych wieków w największej ilości. Jeszcze spisy za Józefa II, wymieniają ludność polską Spiża, jako główną obok niemieckiej. Czech Šembera, naliczył 49 wsi czysto polskich i niespełna 30.000 ludności, a Polak Zejsner w r. 1853 podaje ilość Polaków na 53.000. Późniejsze obliczenia rządu węgierskiego wykreśliły zupełnie Polaków ze statystyki, zaliczając ich do ludności słowackiej lub węgierskiej. Rocznik statystyczny węgierski z r. 1905 przytacza 22.000 Węgrów, mówiących po polsku na Spiżu. Żaden naród inny nie zgładził tak śmiało naszej ludności, jak Węgrzy. Dość wspomnieć obliczenie z r. 1880, które wymienia 174.000 mieszkańców Spiża, a w tym 96.000 Słowaków, 49.000 Niemców, resztę Węgrów, Rusinów, nawet Cyganów, ale ani jednego Polaka. Dzisiaj się te stosunki zmieniają na lepsze, odzywają się bowiem głosy i między Węgrami o polskim ludzie Spiżu i o koniecznem dopuszczeniu do jego uświadomienia.

Ilość polskiej ludności na Spiżu i w innych północnych komitatach Węgier można liczyć śmiało na ćwierć miliona, z czego na sam Spiż wypada do 170.000 głów.

Ludność nasza na Spiżu jest zupełnie nieuświadomiona, żyje w ciemnocie. Wszyst-

kie inne narodowości, tam mieszkające, stoją wyżej i lepiej są zorganizowane, dokonując przez to masowego podboju między naszą ludnością. Mieszkają tam mianowicie Węgrzy, Słowacy, Niemcy, Żydzi i Cyganie w bez porównania mniejszej ilości. Węgrzy, jako narodowość panująca, wynaradawiają tubylców przez szkołę, wojsko i życie publiczne tak, że inteligentniejsi Polacy wstydzą się nawet mówić po polsku, posługując się językiem węgierskim lub niemieckim. Zmadziaryzowanie jednak nie grozi, gdyż węgierszczyzna jest obcą duszy słowiańskiej. Najniebezpieczniejszymi są Słowacy, którzy działają przez kościół, księży, nauczycieli, gazetki, książki do modlenia i potoczne, przez organizacye społeczne i t. p. Do roli kierowniczej społecznej doszła na Spiżu inteligencya słowacka. Prosta nasza ludność widzi w Słowakach coś wyższego, język słowacki uważa za szlachetny, a swój za podłą gwarę i szybko się wynaradawia. Są wioski czysto polskie, w których niema ani jednego Słowaka, a mimo to ksiądz, wychowany na patryotyźmie słowackim, gwałtem wyrzuca polskie modlitwy i nabożeństwa z kościoła i słowaczy ludzi.

Groźnymi bardzo są także Niemcy spiscy. Zajęli oni najżyźniejsze okolice nad Popradem, ekonomicznie stoją bardzo wysoko, a zachowali dotąd odrębność i świadomość pochodzenia. Przeważnie są ewangelikami.

To też toczy się ciągła walka na tle różnic religijnych, a kończy się zwykle zwycięstwem Niemców, którzy owładają kościołem katolickim, zamieniają go na ewangelicki, wprowadzają niemieckie obrządki i niemiecką naukę w szkołach, niemieckie zwyczaje. Niemcy wynaradawiają naszą ludność tak, że niektóre, dawniej czysto polskie wioski, dziś są niemieckie, bo ludność polska przyjęła język niemiecki za swój towarzyski, a często zmienia i obrządek.

Ludność cygańska nieliczna, żyje niemal samotnie. Żydzi, mówiący doskonałą polszczyzną, co wskazuje na ich pochodzenie, stali się świetnem narzędziem madziaryzacyi i niemczyzny, a są tamże pod każdym względem uprzywilejowani.

Jak widzimy, grozi naszemu ludowi zagłada ze strony Słowaków i Niemców. Oba te żywioły wzrastają, zasilane ogromnie przez lud polski. Polskość zeszła do zacisza domowego i tai się nieśmiało w duszy kobiety spiskiej, która, dzięki tradycyi wiekowej, uczy dzieci swe przynajmniej pacierza po polsku.

W istnem piekle żyje nasza ludność polska na Spiżu. Bez samopoczucia, skrępowana i ściśnięta przez rząd, przywalona niemczyzną, mordowana ideowo przez słowackich patryotów, księży i nauczycieli, a nawet organistów i kościelnych (mających prawie średnie wykształcenie), dławiona przez Żydów, wymazana z pamięci i opieki reszty Narodu, zanika, karłowacieje, kruszeje i... znika, choć wciąż ją zasilają soki z pod Sącza. Trzeba też wziąć pod uwagę, że ludność polska jest gnieciona przez rząd na równi ze słowacką, łączy się więc z towarzyszami niedoli tem bardziej i tem bardziej się wynaradawia.

Jeśli rząd węgierski odjął tej ludności polskiej i szkoły i kościół (dawniej Spiż należał do biskupstwa krakowskiego, a do niedawna jeszcze działali księża polscy), jeśli jej wydzierają język, poczucie narodowe i odrębność Niemcy i Słowacy łącznie z rządem, to pod grozą odpowiedzialności wobec sumienia narodowego, nie wolno nam o Spiżu zapomnieć. Ćwierć miliona ludzi, to zbyt wielki kapitał naszej krwi narodowej, to byłoby wprost zbrodnią nie wytężyć sił obronnych i nie ratować przeznaczonych na zgubę, by kiedyś oni sami, wynarodowieni, nie obrócili się przeciw swej ojczyźnie, jak dawni, opuszczeni przez Polskę Prusacy, którzy w dzisiejszem pokoleniu wydają najzagorzalszych hakatystów, jak Bülow (Bielow).

Historya narodów aż nadto jasno nas poucza, że tylko narody śmiałe i zdobywcze rosną, rozwijają się i panują, inne zaś, które nie posiadają zdolności podbojowych marnieją i giną. Dopóki Polska dokonywała podbojów, była potęgą, przed którą drżały narody, z chwilą, kiedy szlachcic zadowolił się tem, co miał, Polska zaczęła upadać. Proces upadania nie skończył się z rozbiorami, których dokonali zewnętrzni wrogowie; mieliśmy większego wroga wewnątrz — ciemnotę mas ludowych, które nawet zdolne były i do podniesienia bratobójczej broni. Tracił też naród z tego powodu i dalej; setki wsi polskich zniszczały, tysiące ludu wcielili Czesi i Niemcy do swej narodowości — nie wychowało bowiem społeczeństwo do ostatnich czasów obrońców-rycerzy nowożytnych, którzyby ratowali

swoich, którzyby szli na podbój sąsiadów, jak Niemcy i Czesi.

Należy nam rozwinąć usilną akcyę na Spiżu, w celu ratowania braci naszych, placówki polskiej na zachodzie. Praca na Spiżu napotyka na wielkie trudności, szczególniej dopóki ksiądz i nauczyciel będą Słowakami. W dzisiejszych warunkach uważam za wskazane: 1. wydawanie pisemka dla Spiża; 2. narzucenie książek polskich, przedewszystkiem religijnych, kalendarzy i t. p.; 3. ciągłe odwiedzanie i interesowanie się życiem Spiżaków; 4. urządzanie pogadanek w zakładanych czytelniach lub na zebraniach towarzyskich; 5. pokierowanie emigracyą z Galicyi.

Młodzież polska w pierwszym rzędzie jest powołaną do tej pracy. Praca ta będzie dowodem żywotności jej i stwierdzeniem przekonania, iż umiemy bronić swego i godni jesteśmy wolności, której jutrzenka zaświeci nie na niebie, lecz w duszy polskiej.

Znając Spiż z kilku wycieczek i nabrawszy nieco doświadczenia w pracy takiej, o jakiej mowa, rzucam myśl urządzenia planowej i celowej wycieczki na przeciąg 2 tygodni w lipcu 1914 r. Mogłoby w niej wziąć udział 20—30 członków. Szczególniej byłoby korzystnem dla sprawy, gdyby wzięli w niej udział druhowie, mieszkający bliżej Spiża, np. z Nowego Targu, Nowego Sącza i t. d. Oprócz zwykłych ćwiczeń, które przerabiać można na takiej wycieczce, zaprawią się jej uczestnicy w nowej pracy: nauczą się czytać w duszy prostego ludu, i zyskają nową zdobycz: własny lud, odbity obcym.

Przejdziemy razem cały Spiż, od wioski do wioski, postaramy się najpierw poznać wszystkie warunki, teren, sposób pracy i t. d.

Na dokładny plan wycieczki mamy jeszcze czas; dzisiaj należy zawczasu zbierać środki na ten cel. Spodziewam się, że wystarczy kwota od 10—20 koron, zależnie od tego, z jakiem innem zaopatrzeniem się każdy wyruszy. Ja osobiście, na jednej takiej wycieczce wydałem 20 koron przez 30 dni. *Józef Stokłosa.*



Skauci Francyi.

Idea, która wnet weszła w życie.

Ruch skautowy, zapoczątkowany w r. 1908 w Anglii, przez generał-lieutenanta Baden-Powella, znalazł wnet naśladowców u najbliższych sąsiadów, a za pośrednictwem kolonii angielskich, także w Ameryce i Japonii. I tak, powstały zastępy skautów najprzód w Belgii, Holandyi, Danii, Szwecyi i Norwegii, bezpośrednio potem (już jesienią r. 1910) w Polsce, a wreszcie we Francyi, Niemczech, Hiszpanii i Włoszech, zaś z końcem r. 1912 w Austryi i na Węgrzech.

Dzięki przedsiębiorczości p. Andrzeja Chéradame i porucznika marynarki p. Benoit, znającego dobrze stosunki poza kanałem La Manche, zatwierdzono w Paryżu 2 grudnia 1911 statuty Skautów Francyi. Około tych dwóch ludzi zebrało się grono osób ze sfer obywatelskich, rządowych i wojskowych, a przedewszystkiem wielu skautów. Na czele organizacyi stanął komitet główny w Paryżu, pod przewodnictwem p. Chéradame, nadto powstały komitety miejscowe na prowincyi.

Podręcznikiem pracy skautowej jest książka kapitana Royet »Skaut«, zasługująca pod każdym względem na nazwę doskonałej i wzorowej.

Skauci łączą się, po czterech do ośmiu, w patrole, pod dowództwem patrolowego; trzy do czterech patroli stanowią pluton, prowadzony przez plutonowego, trzy do sześciu plutonów tworzą drużynę z drużynowym na czele. Wszyscy »oficerowie skautowi« są to ludzie młodzi, nieposzlakowanego honoru i odpowiednio wykształceni.

Aby mieć możność wstąpienia w szeregi skautów francuskich, wystarczy mieć 11 lat. Nowicyusz, przedstawiwszy się w »domu skautowym«, musi złożyć egzamin, w którym ma wykazać przedewszystkiem znajomość prawa skautowego.

Oto są główne artykuły:

1. Słowo skauta jest święte; skaut dba przedewszystkiem o swój honor, więcej nawet niż o swoje życie.

2. Skaut jest karny. Rozumie on dobrze, że karność jest potrzebną dla dobra ogólnego.

3. Skaut jest przedsiębiorczy.

4. Skaut jest w każdej okoliczności odpowiedzialny za swe czyny.

5. Skaut jest szlachetny i mę-

żny; zawsze gotów pomódz słabym, nawet z narażeniem życia.

6. Skaut »wesół i rad — idzie w świat«; zajmuje go każda rzecz, i w każdej rzeczy szuka on dobrej strony.

7. Skaut jest oszczędny i szanuje dobro bliźnich.

8. Skaut pilnuje wciąż godności swej i siebie samego.

Jako drugi warunek egzaminu, musi nowicyusz związać silnie dwie liny, wykonać gwóźdź i zrobić »wymyk na trapezie«.

Po zdaniu egzaminu składa skaut przyrzeczenie słowami:

»Na honor mój przyrzekam, że znając me obowiązki, będę postępował we wszystkich okolicznościach prawo i szlachetnie;

»będę miłował moją Ojczyznę i wiernie jej służył tak podczas pokoju, jak i podczas wojny;

»będę zawsze posłuszny prawu skautowemu«.

Z tą chwilą nowozaciężny zostaje skautem. Ma on prawo noszenia odznaki metalowej, przedstawiającej napięty łuk, gotowy do strzału, i może występować w mundurze skautowym. Mundur skautów francuskich to kapelusz z twardą kresą, barwy »khaki«, z paskiem skórzanym; dalej koszula flanelowa i sukienne spodnie ze sztylpami (wszystko barwy »khaki«), w końcu chustka na ramionach, związana pod szyją, barwy czerwonej, zielonej, fioletowej, żółtej, pomarańczowej i t. p., zależnie od barwy drużyny. Na plecach plecak i peleryna zwinięta, a w ręku kij jesionowy.

Aby uzyskać stopień skauta drugiej klasy, zdaje się drugi egzamin, składający się z następujących punktów:

1. Bieg 2 km. w 15 minutach.

2. Szybkie założenie i rozpalenie ogniska na wietrze.

3. Oryentowanie się w terenie z pomocą kompasu, słońca, gwiazd.

4. Opisanie dokładne widoku podwórza, gospodarstwa, oglądanego przez 1 minutę.

5. Wykonanie najważniejszych węzłów.

Oprócz jeszcze jednego wyższego egzaminu na skauta pierwszej klasy, mogą skauci zdawać egzaminy z biegłości, n. p. lotnictwa, ratownictwa, kucharstwa, jazdy konnej lub na rowerze, astronomii, ciesiołki i w. i. Po zdaniu takiego egzaminu, otrzymuje się odpowiednią odznakę.

Każda drużyna posiada swój trójbarwny sztandar narodowy. Plutony używają chorągiewek barwy drużyny, zastępy zaś posiadają godła, podobne do używanych u nas.

Latem zeszłego roku odbył się pierwszy kurs intruktorski pod namiotami.

Sposób odbywania ćwiczeń skautowych niczem nie różni się od naszego. W roku ubiegłym, oprócz zwykłego toku ćwiczeń, odbyły się dwukrotnie wielkie manewry skautowe (o charakterze wojskowym) i jeden raz zawody ogólne w lekkiej atletyce i różnych biegłościach.

Ruchem skautowym Francya się cieszy i pielęgnuje go jak może. Wszak to ruch — jak sami Francuzi piszą — który najwięcej się przyczynia do wyszlachetnienia i mężności francuskiej rasy. Społeczeństwo, gdzie może, stara się o ulgi i ułatwienia, o miejsca do ćwiczeń; wojskowość pracuje serdecznie, jak przystało na żołnierzy-obywateli, nad wzrostem i siłą tej młodej organizacyi, ofiarowując wszędzie potrzebne namioty i wszelki materyał do ćwiczeń. Wielu jenerałów bierze czynny udział w komendzie głównej, a w czasie manewrów osobiście lustrują skautów, nadzieję i przyszłość Francyi.

* * *

Po degeneracyi i upadku myśli u młodzieży francuskiej, nastał od kilku lat stanowczy zwrot ku uszlachetnianiu się pod hasłem miłości Ojczyzny. I na tę wydatną glebę, padło właśnie przed dwoma laty zdrowe ziarno ruchu skautowego.

Nie dziw tedy, że w odradzającej się młodej Francyi ilość skautów żywiołowo wzrasta.

I dobrze jest naszym braciom z nad Sekwany; z radością i ochotą krzepią swe ramię i ducha dla swej wolnej Rzeczypospolitej. Swem życiem jej służyć pragną, a w obronie jej na śmierć iść gotowi.

. . . .

Skauci Rzeczypospolitej Francyi i Skauci Rzeczypospolitej Polski... czemże się różnią ci bracia poza zewnętrzym strojem?...

W wolności oni żyją — my w niewoli; wolności swej mają bronić — my wolność Ojczyźnie wywalczyć.

Podług „Eclaireurs de France“
i tłumaczenia F. Mościckiego VII Lw.



Praca umysłowa w drużynie.

(Ciąg dalszy).

VI. Praca umysłowa skauta, osobista — nosi w przeciwieństwie do pracy umysłowej przy ćwiczeniach skautowych (str. 149, t. III-ci »Skauta«) — cechę świadomego, prawidłowego i stałego wysiłku.

W pracy umysłowej osobistej, skaut i skautka posiłkują się bardzo wybitnie książką.

Celem ich pracy jest: 1. rozwinąć prawidłowo umysł 2. zasilić umysłowość przez poznanie wyników, do których doszła wiedza ludzka.

Prawidłowy rozwój umysłu i poznanie wyników wiedzy, zmusza każdego do korzystania z książki, z cudzego doświadczenia. Dobra umysłowe jednak posiada tylko ten, kto sam przyswoił je sobie; wręcz odwrotnie, jak zazwyczaj dzieje się z dobrami materyalnemi.

Kto sam nie pracuje nad swoją umysłowością, mieć jej nie będzie. Nauki innych, wykłady i dzieła, są tylko pomocą, ale nie mogą zastąpić nam naszej osobistej wiedzy. Kto chce być wykształconym, musi sam wiedzę zdobyć. Inni są tylko środkiem pomocniczym w tym kształceniu. Książka jest też tylko środkiem pomocniczym. Kiedyś, każdy chciwy wiedzy musiał szukać uczonych, którzy mieli za sobą lata pracy umysłowej, rozporządzali więc większym, niż uczeń, doświadczeniem naukowym. Od nich uczniowie zdobywali podstawy, na których budowali dalej sami. Książka jest obecnie wyrazem takiego doświadczenia naukowego. Zastępuje osobę uczącego. Książkę więc bardzo musi cenić skaut i skautka.

Rozmaite są jednak książki; więcej niewątpliwie jest złych, niż dobrych. Pierwszą więc rzeczą przy pracy umysłowej, musi być wybór książek; trudno obecnie o taki wybór. Wybór taki będzie podany możliwie najprędzej w »Skaucie«.

Niedość mieć książkę, trzeba z niej umieć korzystać. Zasadą być winno: Lepiej mało, byle dokładnie. Należy tutaj zwalczać zwyczaj połykania książek. Potrawy nie przeżute, połykane dużemi kawałkami, psują żołądek; można śmiało rzec, że książki, przez które się przelatuje, byle jak najwięcej kartek dziennie! przynoszą szkodę umysłowi; zaśmiecają go i robią płytkim.

Książkę trzeba czytać powoli; nawet powieść; trzeba czytać częstokroć powtórnie; za każdym razem w książce wartościowej znajdzie się rzeczy nowe; takie pogłębianie wartości książki pogłębia umysł.

Dla tym większego pogłębienia, uznaję za pożyteczne takie trzy stopnie. Najpierw streszczanie książki. Winno się to bezwarunkowo czynić z książkami o treści poważnej; powinien ten zwyczaj obowiązywać i w stosunku do powieści.

Zdać trzeba sobie po przeczytaniu powieści sprawę, jaki jest charakter wypadków opowiedzianych; jakie są charaktery ludzi opisanych; co jest ógólno-ludzkiego w powieści; co tylko danemu narodowi, z życia którego jest powieść wzięta, odpowiada i t. d. Takie czytanie powieści istotnie uczy życia; jest kształcące; najlepiej odpowiada młodemu wiekowi.

Gdy się ma do czynienia z książką naukową, tymbardziej należy sobie zdawać jasno sprawę z celów autora, z toku jego dowodów i t. d. Trzeba dążyć do próby krytycznego ujęcia myśli wypowiedzianych w dziele; trzeba się silić na lepsze rozwiązanie i t. d. Jednem słowem, trzeba z autorem przeżyć i opracować nanowo dane dzieło. W takim razie, z każdego dzieła przeczytanego skorzystamy bardzo wiele; nawet gdy cele i dowodzenie jest błędne.

Streszczenia należy robić piśmiennie. Jest to jedyny sposób niezawodny zdania sobie sprawy z dzieła i umysłu własnego. Pismo zmusza umysł do większego wysiłku i daje możność sprawdzenia twierdzeń i wnioskowań.

Drugim stopniem przy czytaniu jest: robić wypisy z książek czytanych. Wypisywać każdy będzie albo rzeczy uznawane za cenne, albo posiadające wartość artystyczną, wartość ogólno-ludzkich maksym i t. d.

Obok streszczenia, wypisy pozwolą objąć wielką ilość wiedzy, bez wielkiej liczby książek, które są i drogie i kłopotliwe, gdy niema na nie funduszówi pomieszczenia.

Wypisy dadzą równie możność sprawdzenia stanu poglądów wypisującego, w czasie robienia wypisów. Gdy ktoś wypisze rzeczy małej wartości, z pominięciem znajdujących się w tejże książce rzeczy wartości większej, sam w ten sposób stwierdzi, na jakim stopniu rozwoju się znajdował, jakie sądy nim kierowały, jakie skłonności

były panującemi w jego duchowości, gdy robił wypisy. To ważne.

Dalej, za trzeci stopień uważam: zapisywanie tych wszystkich myśli, które się budzą przy czytaniu książki. Zazwyczaj na tę samorodną twórczość, zupełnie nie zwracamy uwagi, lub nie chce nam się poświęcić nieco trudu, aby ją utrwalić; a jednak jest ta twórczość i bardzo obfita i bardzo ciekawa. Powinno się te myśli, nadlatujące niewiadomo skąd, natychmiast utrwalać i o ile można rozwijać. Jest to jedyna droga do uniezależniania się od czytanych autorów i do głębokiego ich rozumienia. Jest to droga wynalazków w świecie myśli. To zapisywanie i rozwijanie natychmiastowe, w zarysach czy w szczegółach — własnych myśli jest jednym z najważniejszych czynników kształcenia umysłowego. Myśl raz porzucona rzadko wraca; dumna to jest królowa; musimy wszystko odłożyć, by ją przyjąć; inaczej porzuca nas.

Myśli takie budzą się w nas zresztą nie tylko przy książce. Powstają one wszędzie; każdy wypadek może je powołać do życia. Dlatego, skaut powinien mieć zawsze przy sobie notes i ołówek; nieskautową jest rzeczą pysznić się z nieróbstwa umysłowego; a tylko papier i pióro da możność stwierdzić istotną wartość naszego myślenia; my za dużo mamy geniuszów »bez teki« t. j. bez pióra i papieru, na którym wypowiedzieliby się tak, aby i oni sami i inni wiedzieli, o co im chodzi. Notes i ołówek, obok kija skautowego, kompasu, mapy i t. d., winien być stałym towarzyszem skauta i skautki. Przecie wszystko oni widzą, nad wszystkiem myślą; niechże korzystają i inni z ich doświadczeń; choćby ich zastęp tylko. Winni więc skauci i skautki wszystko, co tylko im i innym przydać się może, notować i opracowywać.

Gdyby tak skauci postępowali, ich sprawozdania z życia skautów byłyby tak zajmujące, jak najciekawsze powieści; rubryka: Co skaut wiedzieć powinien — zasilaną by była siłami całego kraju i byłaby bardzo obfitą, zajmującą i pouczającą. Całe polskie życie skautowe, przeżywane przez skautów i skautki, winno by się w tym dziale odbić wyraziście.

Czas już przestać pysznić się siłą nóg i postawą! Potęga myśli niech się przejawi w szeregach skautowych polskich!

Czy pragnę przez to zabić w szeregach skautowych wesołe, beztrwożne i niekłopotliwe życie? Niech Bóg broni! Precz troski i precz kłopoty z naszego życia! My zwyciężyć mamy! Nie trujmy się więc smutkiem i rozczarowaniem!

Ale z drugiej strony, czy praca myśli to właśnie taka arcypoważna, nudna, daleka od wesołości praca? To prawda, że musi być poważna, ale powaga myśli nie tylko nie wymaga ponurego zgorzknienia, ale właśnie zazwyczaj idzie z wielkim rozradowaniem, z pogodą w duszy, z wesołością. Wzniośle myśleć można i w radości kąpać ducha; i raczej można rzec, że myśl piękna i szczera raduje do głębi ducha i czyni wesołym.

Ci wszyscy, przedwcześnie zgorzkniali starcy wśród młodzieży, czemże się odznaczają, jak nie brakiem myśli lub myślami dążącemi przez błotniska i manowce życia.

A czyż nie najszczęśliwsze chwile przeżywał każdy, gdy jego myśl, młoda, twórcza, piękna, leciała ku przyszłości?

Każde pokolenie, to nowy stopień w życiu Narodu; każdy stopień dalszy musi być wyższy, mądrzejszy, czystszy, jeśli wśród coraz cięższych warunków bytu — Naród ma być zwycięskim. Każde pokolenie nowe musi być mędrsze, musi być bardziej od poprzedniego genialne pod każdym względem, a więc i pod względem myśli. Nasi nauczyciele, rodzice, wychowawcy, czyż posiedli i odkryli wszystko? Co oni umieją, my od nich wziąć mamy i iść dalej! być mądrzejszymi od nich! swoje odkrycia, swoją genialną twórczość do ich twórczości dodać, i wszystko oddać następcom, aby oni przeszli nas wielokrotnie. To jest jedyny postęp ludzkości i Ojczyzny naszej!

Więc podziwiajmy pokolenia przeszłe, uczmy się od nich, czcijmy ich za ich pracę, i naprzód idźmy, aby większe, przy ich pomocy, światy odkryć, niż oni odkryli.

Współczesne pokolenie nie ma tej wiary męskiej i zwycięskiej! nie zna tego prawa postępu! Gdyby się całe dalej wychowało w bierności myśli lub w bezmyśli, gdyby się wychowało w przekonaniu, że nie jest większe od poprzedniego, życie Narodu poszło by wstecz. Wierzę, że pokolenie skautów do tego nie dopuści. Do twórczości więc, do pracy myśli samodzielnej! Nie sądźcie, że myśl piękna, to przywilej jednostek: myśl twórcza, piękna i owocna, każdemu przyjdzie, gdy chce ją mieć. Chcieć chciejcie! wierząc w swą myśl i pracując nad nią!

Braterskie grona skautowe są bardzo pomocne do takiej wymiany myśli twórczych. Niech was przytem nie uroczą tomy przerażającej grubości, w których jakoby jedynie myśl się wypowiada. Najdonioślejsze myśli, z których powstały przez naśladownictwo pękate tomiska, były wypowiedziane zazwyczaj w niewielkich książkach. Myśl tak się wypowiada, jak się myśli. Kto ma jasną myśl, potrafi ją jasno, pięknie wypowiedzieć. Na to, by myśli swe wypowiadać, nie potrzeba pisać rozległych dzieł, choć kto może, niech je pisze; a najpiękniejsze, wypowiedziane przez ludzi myśli nie były napewno zapisane.

Niech więc zastępy skautowe wrą pracy myśli, wierząc, że myślą mają nowy świat Polski dźwignąć, a ołówek i notes niech będzie miłym i pożytecznym towarzyszem ćwiczeń i wypraw skautowych.

* * *

Praca umysłowa, polegająca na poznawaniu książek, to jeden dział pracy skauta. Jako drugi, można by omówić doświadczenia i badania naukowe, przeprowadzane przez chłopców i dziewczęta na własną rękę. Ale wobec niezmiernej rzadkości tego rodzaju badaczy, pominę go, zaznaczając, że w każdej szkole znajdzie się jakiś nauczyciel, który wszelkich wskazówek do pracy takiej udzieli.

Tu natomiast uwzględnię szerzej tak zwaną twórczość artystyczną, przejawiającą się przedewszystkiem, jako twórczość poetycka.

U nas chyba niema człowieka, któryby nie wiązał w młodości rymom ogonów, jak tam się ktoś wyraził; jestto choroba nagminna, jak ospa. Wszyscy, naturalnie, byli urodzonymi geniuszami; jednak na drodze do nieśmiertelnej sławy powstrzymała ich drobnostka: nie zostawili po sobie nieśmiertelnych dzieł. Do stworzenia wielkiego dzieła bowiem trzeba: talentu i większej od talentu — pracy; tylko praca, bardzo zwyczajna i prozaiczna, daje talentowi wielkość. Otóż, nasi »przyszli wielcy« nie zadawali i nie zadają sobie trudu, aby swój (o ile jest) talent opracować, aby się nauczyć pisać. Wielka zarozumiałość wystarcza im za pracę, ale nie wystarcza do stworzenia dzieł wielkich. Aby wielką rzecz napisać lub namalować, trzeba prócz umiejętności, wiele pzeżyć; być wielkim mędrcem; Matejko i Mickiewicz, to nietylko wielkie talenty i wielka umiejętność wypowiadania się przez sztukę, to wielcy ludzie, o wielkiej wiedzy i o wzniosłych charakterach, o przepięknych myślach, górnych uczuciach. Trzeba dojrzeć w duchu, aby być twórcą.

Kto ma talent, choćby najmniejszy i w jakimkolwiek kierunku, ma źródło życia w sobie. Winno się taki talent rozwijać i chronić, strzegąc się jedynie zarozumialstwa, prowadzącego do manii wielkości i do dręczenia bliźnich niedojrzałemi utworami. Jakikolwiek talent, ochraniany skrzętnie, daje żywe poczucie wielkości i piękności życia; nie pozwala zastygać w skrzeczącej i chrząkającej pospolitości bliźnich; uczy patrzeć na świat, jak patrzeć należy, po skautowemu — jest więc pierwszorzędnym czynnikiem rozwoju.

Aby się uchronić od zmanierowania i od dręczenia otoczenia i redakcyi, trzeba tylko postanowić, że pisze się, gra lub maluje tylko dla siebie, dla osiągnięcia powyżej wyłuszczonych wartości: trzeba (trudna to rzecz!) być skromnym.

Niech więc skauci i skautki, czujące pęd w jakimkolwiek kierunku twórczości, pracują w tym kierunku, dążąc do pełnej dojrzałości człowieka, bez której niema dzieł wartościowych; dążąc usilną, benedyktyńską cierpliwością i pracą do opanowania techniki; i z góry nie przesądzając swego grobu na Skałce, bo o wyniku ich pracy rozstrzygnie jeszcze stopień ich talentu (a jakżeż często wszelkie samopoczucia tu mylą!) ich wytrwałość, ich dojrzałość życiowa i wiele innych okoliczności.

Talent ich rozwijany przyniesie i im i Narodowi tę przedewszystkiem korzyść, że wniosą w życie polskie żywą i twórczą myśl, potrzebną do zwycięstwa wszędzie.

Ignacy Kozielewski.



Niedźwiedzie.

Z wyjątkiem wielkich kotów, żadne inne zwierzę nie wzbudza w człowieku takiego zainteresowania, jak niedźwiedź. Wielkość jego i siła, potężne zęby i pazury budzą w nas podziw. Stosunkowo mało



Niedzwiedź brunatny.

robią krzywdy człowiekowi, siły swe zużytkowując na czyny małej wagi. Z wyjątkiem niedźwiedzia polarnego, wszystkie te zwierzęta są przeważnie roślino- i owocożerne.

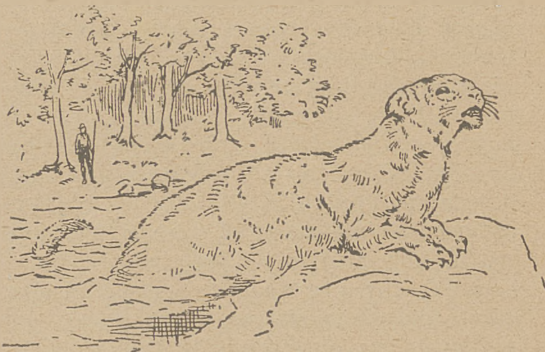
Ostrożny, charakterystyczny chód niedźwiedzia różni go od kotów i psów; stąpa on całą stopą, pozostawiając ślady podobne do tych, które robi noga ludzka. Pazury niewysuwalne tępią się szybko; rany zadane niemi wyglądają, jakby je kto zrobił potężnemi grabiami. Kły niedźwiedzia różnią się od kłów innych mięsożerców: można już po nich poznać różnorodność pożywienia.

Niedźwiedź może siedzieć, a nawet stać na tylnych łapach, może łazić po drzewach. W czasie surowej zimy zapada w odrętwienie, które jednak nie jest typowym snem zimowym. Wiosną, zaledwie z pod śniegu pokażą się pierwsze rośliny, wychodzą zgłodniałe i wychudzone ze swych legowisk na poszukiwanie żywności.

Niedźwiedzia brunatnego pospolitego, symbol Rosyi we wszystkich europejskich karykaturach, spotyka się często w Karpatach. Krótkiej, mocnej budowy dochodzi nieraz do znacznej wielkości; skóra, mierzona od palców łapy przedniej lewej do palców prawej, ma nieraz do 2·70 m. Nie zna podstępu, nie jest wynalazczy; co lis zdobywa chytrością, orzeł szybkością, on stara się osiągnąć przeważającą siłą. Zwierz to pocieszny, głupi, ociężały, powolny tak, że ludzi ociężałych zwą niedźwiedziami. Zupełnie oswoić go nie można. Że mimo siły niewyrządzają wielkich szkód, zawdzięczamy tylko ich uzębieniu. Niebezpieczny dla człowieka jest zwłaszcza w zimie, kiedy go spłoszą z legowiska zimowego. Każdorazowy pomiot niedźwiedzicy składa się zwykle z dwóch osobników płci odmiennej. Małe przychodzą na świat jeszcze w legowisku zimowem. Ojciec nie bierze udziału w wychowaniu potomstwa; trudy te dzieli z matką syn z poprzedniego roku. Niedźwiadek ten gra rolę niańki przy swojem młodszem rodzeństwie i w ciągu kilku miesięcy odbiera nie jednego klapsa od surowej matki za opieszałość w pełnieniu obowiązków. Zwą go «piastunem». Polują zwykle na niedźwiedzie z początkiem zimy. W Karpatach łapią go też żywcem w t. zw. oklepiec; jest to żelazna obręcz, nabita kolcami żelaznymi, przywiązana do wielkiej kłody drzewa.

Małe drapieżce.

Wydra. Głowę ma płaską i krótką, palce nóg połączone błoną, dzięki czemu



Wydra.

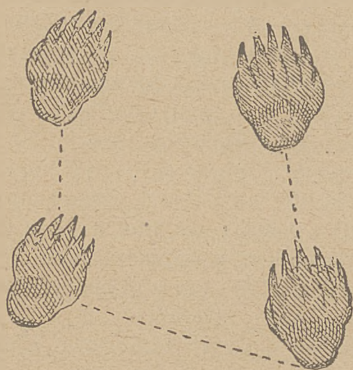
doskonale pływa. W Europie żyje wszędzie, gdzie tylko ma ryb poddostatkiem. Poluje nocami, nad ranem powraca do

nory i śpi dzień cały. Norę kopie nad brzegami stawów i rzek. Żadna ryba jej nie ujdzie, wydra goni ją po głębinie, przy brzegu i w ten lub inny sposób zawsze chwyta. Wydra jest ostrożna, trudna do podejścia. Często chowano ją w domu (Pasek).

Borsuk, u nas mieszkający, jest głównym przedstawicielem dość licznej rodziny borsuków. Wszystkie one mają pysk nagi, małe uszka, sierść zewnętrzną szorstką z podszyciem miękkiem i puszystem, barwy szaro-białej. Borsuk jest nieśmiały,



Borsuk.



Tropy borsuka.

ostrożny, lubi żyć samotnie; w dzień śpi w norze, w nocy dopiero wychodzi na żer, to też rzadko go można widzieć. Wychodząc z nory, wystawia tylko część głowy, bada okolicę słuchem i węchem, nadzwyczajnie subtelnym, i cofa się do nory. Nieraz powtarza się to kilka razy, nim wreszcie wyjdzie zupełnie. W sierpniu zapuszcza się w pola zbożem zasiane; wówczas polują na niego z psami. Pewien kolonista miał pointra i psa owczarskiego, znakomicie wytresowanych do tego rodzaju nocnych polowań na borsuki. Pointer, wyszedłszy w pole, w jednej chwili odszukiwał ślad borsuka, oba psy puszczały się w pogoń i wkrótce głośnem szczekaniem dawały znać, że borsuk został odkryty. Kolonista nadchodził i, wziąwszy borsuka za ogon, wrzucał do worka. Nora borsuka jest nadzwyczaj głęboka i kręta; zwykle na południowych zboczach zalesionych pagórków. Czystość w niej utrzymuje nadzwyczajną: ma osobną sypialnię, śpiżarnię, ustęp. Małe rodzą się najczęściej w marcu, zwykle 3—4 sztuki, które w październiku są już zupełnie dojrzałe. Do nory znosi borsuk dużo trawy i zielska, robiąc z nich posłanie dla małych. «Miałem dwa borsuki — pisze p. Trevor-Battye — po 6 tygodni mające. Siedziały u mnie na kolanach w czasie mego posiłku, przytem napierały się, wspinając się na przednie łapy. Z wielką łatwością i pewnością chodziły tyłem. Jest to zwierzę raczej pożyteczne przez tępienie owadów, niszczących lasy. Zimę przesypia podobnie, jak niedźwiedź.

Kuna. Niema chyba zwierzęcia bardziej krwiożerczego, jak większość kun. Wszystkie one są obdarzone wielką zręcznością i sprężystością; cechy te są dla nich tak samo ważne, jak pazury i siła, nieproporcyonalna do ich wielkości. Wszystkie prawie kuny mają ładne futerka, a niektóre z nich dostarczają futer najcenniejszych i najzbytkowniejszych (sobole, gronostaje).

W Europie istnieją dwa gatunki kun: kuna leśna czyli tumak, i kuna domowa czyli kamionka; pierwsza ma podgardle żółte, druga białe. Kuna leśna chętnie przebywa na drzewach i żywi się głównie wiewiórkami, które zręcznie goni po gałęziach. Lubi też owoce. Schwytane w młodości dają się obłaskawić. Kamionka osiedla się w sąsiedztwie zabudowań ludzkich. Ma sierść kasztanowatą z odcieniem popielatym. Wyrządza olbrzymie szkody wśród drobiu, dlatego też należy ją zaliczyć do stworzeń bezwzględnie szkodliwych, chociaż tępi także szczury i myszy. Polując w nocy, urządza nieraz harce na strychu za myszami, co stało się powodem niejednej bajki o duchach i upiorach.

Tchórz. Pospolity w Europie. Tchórz dziki ma włos ciemno-bury z wierzchu, czarny od spodu, a białą plamę na głowie; domowy jest jasno-żółty z białem. Latem tchórz przebywa najchętniej w lasach, zimą

zbliża się do mieszkań ludzkich. W dzień śpi, nocą wychodzi na żer i wówczas robi często spustoszenia w kurnikach. Mniej zręczny i sprawny od kuny, bardziej jest od niej krwiożerczy. Poluje głównie na ziemi, (nie umiejąc jak kuna wspinać się po drzewach) na myszy, szczury, żaby, ryby, ptaki, żmije. Napadnięty broni się energicznie. Schwytany za młodu daje się oswajać i służy do polowania na króliki i szczury, które w norach wynajduje i dusi.

Łasica. Najmniejsza, lecz najbardziej dzika i okrutna z całej rodziny kun; u nas często spotykana. Koloru cynamonowego, ma podgardle i brzuszek białe. Łasica łazi po drzewach nie gorzej od kota, wdrapuje się na zupełnie prostopadłe ściany; wciśnie się w najciaśniejsze szczeliny zabudowań, w polu splondruje wszystkie nory mysie, w lesie dobierze się do gniazd, wypije jaja ptasie, wybierze pisklęta; zabija również szczury, myszy, króliki, napada nawet bez wahania na głuszce i zające, którym skacze na kark i w najszybszym biegu przegryza tętnice. Jeśli w okolicy rozmnożą się zbytnio myszy polne, zwykle zjawia się tam dużo łasic, które polują z zapałem i zwykle zabijają więcej myszy, niż zjeść mogą. Na zimę zbliżają się do do mieszkań ludzkich; często zamieszkują gumna. Tak łasica, jak i tchórz, są w gruncie rzeczy dla człowieka pożyteczne, należy tylko drób odpowiednio zabezpieczyć.



Łasica.

Łasice okazują wielkie przywiązanie do małych. W razie niebezpieczeństwa przenoszą je w inne miejsce. Na polowaniu okazują bardzo wiele pomysłowości. Razu pewnego spostrzeżono łasicę w polu; nad polem latały dzwońce, siadając od czasu do czasu na rosnących w pobliżu ostach. Wnet łasica to skombinowała i ukryła się pod najwyższą rośliną; w chwilę potem ptaszek znalazł się w jej szponach.

Gronostaj. W części już wytępiony, żyje nieraz gromadnie w lasach, tylko na zimę zbliżając się do osad ludzkich. Od łasicy różni się tylko nieco większym wzrostem i ogonem, na końcu zawsze czarnym. Tak łasica, jak i gronostaj, zmieniają na zimę futro i stają się białe (przystosowanie do tła). Równie krwiożerczy, jak inne z rodziny kun, nie daruje nikomu, począwszy od królika, skończywszy na myszy. Bardzo przywiązane do dzieci, rodzą je w starych, wronich gniazdach, w norach nad brzegami wód, lub w stertach słomy, w kwietniu lub maju, około 5 — 8 sztuk. Aż do sianożęcia przebywają w wysokich trawach; przenoszą się potem do lasu lub parku i rozpoczynają spustoszenia wśród ptactwa, szczególnie między bażantami.

Rosomak. Żyje u nas tylko na Litwie. Największy z tej rodziny drapieżców, robi olbrzymie szkody. Bardzo przebiegły; nie łatwo go upolować.



„Bociania wyprawa".

I.

»Wiesz co?« — rzekł żywo Żaba, zwróciwszy się tajemniczo do Bociana Cienkiego: — »Idziemy dzisiaj na nocną wyprawę«.

»Dokąd?« – zapytał Cienki, nieco zażenowany nagłym wnioskiem.

»Śpiesz! zbierz się! weź do plecaka koc i coś do jedzenia« — odpowiedział Żaba: »Mamy teraz godzinę 4 1/2, o godzinie 6-tej zbiórka koło mego mieszkania. Zgoda?«

»Dobrze! Ale czybym nie mógł naprzód wiedzieć, poco właściwie my pójdziemy i dokąd?« — pytał kłopotliwie Cienki.

»Idź, bo się spóźnisz!« — zawołał Żaba — »Już to moja rzecz! Ty się nie gryź!«

Te argumenty zapewne przekonały Cienkiego, gdyż, nie pisnąwszy ani słówka, wrócił w stronę swego domu.

»O kim ty tak myślisz?« – zawołał nagle, zwracając na Cienkiego badawcze spojrzenie, idący z przeciwnej strony jego druh, Bocian Długoszyjny.

»A! to ty?!« — odrzekł zmieszany, bo wyrwany z zadumy, Cienki — »Wiesz ty co? Idę z Żabą na nocną wyprawę i byłoby wszystko dobrze, gdyby nie to, że

nie chce mi powiedzieć, dokąd właściwie pójdziemy«.

»Ilu was idzie? Możebyście mnie ze sobą zabrali?« — zawołał Długoszyjny łapczywie i prędko.

»Ależ, owszem! Pójdziemy we trójkę*). Będzie lepiej!«

»Wybornie! Wspaniale!« — rozlegały się głosy, pełne ochoty.

. . . .

»Czuwaj! Jak się macie chłopcy?! O! I Długoszyja tutaj? Dobrze!« — rzekł Żaba, wychodząc ze swego domu. »Wiecie, dokąd pójdziemy? Zgadnijcie! No, ale powiem wam sam. Otóż o godzinie 6-tej ma przechodzić tym gościńcem drużyna strzelecka na nocną wycieczkę«.

»A co? Nie mówiłem ci, Długoszyjo, że idziemy na strzelców?!« — wrzasnął z tryumfem Cienki.

»Cicho! Nie przeszkadzaj! Teraz ja mówię!« — krzyknął Żaba. »Otóż strzelcy mają nocować na tem samem miejscu, na którem nocował zastęp »Lisów« — pamiętacie, kiedyśmy po nocy szukali — niestety! bez skutku. Miałem ze strzelcami iść, aby im drogę pokazać; dobrze jej nie znają; ale gdym się od nich dowiedział, dokąd zmierzają, nie pójdę z nimi, ale na nich!«

»Ale jakiego im figla wypłatamy?« — zapytał zniecierpliwiony Długoszyja.

»Zaraz, zaraz! Wszystkiego naraz nie mogę powiedzieć. Otóż zadaniem naszem będzie niepokoić ciągle strzelców podczas pochodu, ukazywać się to z tyłu, to z boków, tak, żeby ich zmuszać ciągle do baczności. A drugiem zadaniem, jeszcze ważniejszem, jest przekraść się przez ich czaty, zanocować w ich obozie, spać całą noc, i nie dać się im zauważyć!...«

»Brawo! Ależ będziemy spali! Tylko gdzie? Pewnie w tej stercie słomy, która trochę wyżej od tego miejsca stoi« — rzekł z radością Długoszyja, lecz po chwili namysłu dodał: »O! To będzie trudna sprawa, gdyż koło tej sterty będzie stała silna straż«.

»Właśnie dlatego będziemy się przekradali do tej sterty... właśnie, że trudno! Nie chcesz? Było siedzieć w chałupie za piecem, toby ci nie było trudno!« — woła Cienki, śmiejąc się »szyderczo«.

»Cicho, morusy!« — rzekł Żaba. »Dość już tej kłótni; nie mamy czasu do tracenia! Lada chwila nadejdą! Zaprowadzę was na jedno miejsce, gdzie się ukryjemy i będziemy oczekiwać na strzelców«.

W odległości 20-tu kroków od drogi, którą mieli przechodzić strzelcy, znajdowało się w dość stromym brzegu pagórka zagłębienie; w niem umieścili się nasi trzej skauci, wyzyskując okoliczność, że księżyc świecił spodziewanemu nieprzyjacielowi wprost w oczy.

»Oj, co to będzie? Jak też my się wywiążemy?« — szeptał Długoszyja.

»Ej, wątpię, czy oni nas tutaj już nie zobaczą« — rzekł po chwili namysłu Cienki.

»Biegnij na drogę i zobacz, czy nas stamtąd nie widać« — odparł Żaba.

Cienki wykonał natychmiast rozkaz i po chwili przybiegł.

»Dotychczas nie wiedziałem, że w tak bliskiej odległości od drogi można tak »morowo« się ukryć. Ani troszeczkę was nie widać!«

»Co to jest? Już trzy na 7-mą dochodzi, a ich jeszcze niema« — rzekł zaniepokojony Żaba. »Pewnie poszli inną drogą, albo wcale nie pójdą«.

»Pewnie zlękli się tych czarnych chmur, które teraz wysuwają się z zachodu« — robił domysły Cienki.

Na gościńcu zamajaczyły wśród ciemności jakieś postacie... »To oni!«

»Cicho! Ani pisnąć, ani palcem ruszyć nie wolno!«

Wszyscy z zapartym oddechem, z oczyma wlepionemi w te postacie, czekają. Niestety — oczy zawiodły skautów: byli to tylko chłopi z pobliskiej wsi, wracający do domu. Cienki i Długoszyja parsknęli śmiechem... Znów przeszła chwila oczekiwania... Wtem — zagrała trąbka strzelecka.

»Idą! Idą! Już! — zaszeptali wszyscy. »Nareszcie mamy ich!«

»Lecz o ile mi się zdaje« — rzekł Długoszyja — »głos trąbki dochodzi nas nie z drogi, lecz z targowicy!«

»Prawda! Słusznie! Rzeczywiście!«

»A więc nie będą tędy przechodzić, lecz przez targowicę na przełaj!« — dodał Cienki.

»W takim razie« — rzekł Żaba — »musimy wrócić tą samą drogą w stronę miasta, dojść do targowicy i wpaść strzelcom na tyły. Za mną! w pochód!«

---

*) A można Wam nawiasem wiedzieć, że patrol „Bocianów“ przestał już od dwóch miesięcy istnieć, gdyż prawie wszyscy jego członkowie zostali powołani na patrolowych w swej drużynie, jakkolwiek przy pewnych okazyach, patrol ten napowrót stawał się rzeczywistością.

Niestety, znów tym razem słuch nie dopisał biednym skautom. Gdy zrobili kilkadziesiąt kroków, nagle zagrała na 20 kroków przed nimi trąbka strzelecka... Skauci błyskawicznie, prawie bezwiednie rzucili się i przykucnęli w pobliskim rowie.

»Ależ oni nas tutaj napewno zobaczą, uciekajmy za tę stodołę« — mówi gorączkowym głosem Długoszyja.

»Ależ właśnie, jeżeli będziemy uciekać, to nas zobaczą!« — odrzecze Żaba, a Cienki dodał: »Jeżeli dobrze przykucniemy do ziemi, to nas nie zobaczą. Znam ich! Nie bardzo grzeszą spostrzegawczością!«

...Zostali na miejscu... Drogą przeszło 25 strzelców; istotnie, żaden nie zobaczył skautów i żadnemu nawet na myśl nie przyszło, że o 2 kroki od nich leży w rowie trzech przeciwników. Bocianom jąkby ciężar spadł z serca.

»Ledwiem się powstrzymał od śmiechu« — rzecze uradowany Długoszyja.

»Strasznie popiekłem o pokrzywy kolana« — syknął Cienki, a Żaba dodał: »Nie drap, bo będzie gorzej piekło. Wystaw ino głowę i popatrz, w którą stronę poszli«.

Cienki podsunął się nieco w górę i zaczął powoli wysuwać głowę. Po chwili zniżył pomalutku głowę i zesunął się z oznajmieniem, że strzelcy zatrzymali się koło domu Żaby, widocznie poto, aby Żaba szedł z nimi na wycieczkę.

»Jeżeli tak, to oni zaraz odejdą, bo mnie w domu niema, zdaje mi się« — odrzekł śmiejąc się Żaba. »W takim razie każdy kolejno musi przebiedz drogę i ukryć się na drugiej stronie w trawie, ażeby jednocześnie z nimi wyruszyć!... Długoszyja zaczynaj!«

Po wykonaniu rozkazu, wszyscy znaleźli się na nieco podmokłej łące. Zaczęli wytężać wzrok, aby zobaczyć strzelców, lecz nadaremnie, gdyż panowały ogromne ciemności, ponieważ księżyc schował swe pełne oblicze za ołowiano-czarną, ciężką chmurę.

»Ponieważ ja« — żartował Żaba — »nawet przez swe okulary niczego dojrzeć nie mogę, a wy bez okularów tembardziej nic nie zobaczycie — musimy się posługiwać słuchem. Każde stuknięcie, komenda, lub dźwięk trąbki, będzie znakiem ich marszu. Nadstawiajcie uszu i bądźcie cicho!«

W ten sposób przebyły Bociany na mokrej łące przeszło 20 minut. Nic im to naturalnie nie zaszkodziło, bo przecież Bociany są do tego przyzwyczajone, ale w każdym razie nabrały przekonania, że strzelcy albo pozasypiali, albo, co jest więcej prawdopodobne — odeszli cicho. Rzecz należało zbadać i w tym celu został wysłany Cienki. Przybywszy na miejsce, skonstatował, że nie tylko strzelców, ale i śladów po nich niema.

»A niech ich kaczki!« — zaklął Żaba. »Cóż my teraz zrobimy? Do domu wracać niepodobna, bo wstyd, a jeżeli pójdziemy, to mamy trzy drogi do wyboru: jedna w kierunku północnym, druga północnowschodnim, a trzecia w kierunku wschodnim. Jedną z tych trzech poszli strzelcy«.

»Ze strony północnej słychać silne ujadanie psów« — rzekł powolnym głosem Długoszyja: »Prawdopodobnie...«

»Nie pleć głupstw!« — przerwał gniewnie Żaba: »To niemożliwe, żeby oni tamtędy poszli; chodźmy drogą środkową — to będzie najlepiej«.

Poszli... Noc była cicha, księżyc od czasu do czasu wyglądał z za chmur i oświetlał swem srebrnem światłem uśpioną okolicę. Szli, rozmarzeni tą śliczną nocą księżycową, przystając co chwila i nadsłuchując. Uszli spory kawał, gdy Cienki zawołał cicho: »Pst, słyszycie? Ktoś śpiewa w tamtej stronie« — wskazując w stronę południową.

»E, to jakiś parobek lub pastuch« — przerwał Żaba — »chodźmy dalej, idziemy teraz prosto do miejsca obozu...«

Była to urocza kotlinka, w środku której znajdowało się maleńkie wzniesienie. U stóp jego wytryskało obfite źródło wody. Kotlinka ta była zamknięta wzgórzami od strony północnej, zachodniej i południowej, od strony zaś wschodniej zwężała się w zalesiony parów. W stronie zachodniej stała sterta...

. . . .

»Ot i las. A jak wiecie, chłopcy, ten las ciągnie się aż do owego miejsca« — poucza Żaba. »W środku lasu jest mała polanka, a właściwie przesiek, skąd zaczniemy się przekradać. Naprzód!«

Przeszli las, przebiegli polankę i stanęli na skraju lasu, który pokrywał stromy stok góry, zamykającej kotlinkę od strony południowej. Tu zaczęła się dla skautów żmudna praca. Ziemia była pokryta suchemi gałązkami i liśćmi, które za najmniejszem poruszeniem trzeszczały i sprawiały przerażający szelest. Tu dopiero musieli skauci rozwinąć cały zasób swej zręczności, ostrożności i wytrwałości. Każdy sze-

lest rozchodził się szeroko i daleko, jak zwykle podczas cichej nocy. Każdy trzask suchej gałęzi zdradzał. Mimo to, przebyli las szczęśliwie i stanęli na skraju. Tu przyszła chwila krytyczna: trzeba było się przeczołgać po miejscu odkrytem i widocznem dla straży, stojącej koło sterty...

»Słuchajcie, chłopcy« — szepce cicho zastępowy: »godzina 11-ta, cały obóz uśpiony, oprócz warty, która stoi koło sterty. Nam też czas udać się na spoczynek; musimy przekraść się do sterty i tam przenocować«.

»Żeby tylko przeczołgać się niepostrzeżenie do tamtego drzewa, to wszystko pójdzie, jak z płatka« — rzekł Cienki.

»Tu właśnie sęk!« — dodał Długoszyja.

»A więk, chłopaki, szkoda czasu; sprawcie się dobrze! po skautowemu! Pierwsza część programu naszego chybiła, bośmy nigdzie strzelców na swej drodze nie spotkali; przyszła kolej na część drugą. Pokażcie strzelcom, co skauci potrafią! — zachęcał Żaba. »Długoszyja na pierwszy ogień! Zaczynaj!«

Upłynęła długa chwila oczekiwania dla ukrytych w lesie. Nareszcie Cienki odetchnął i rzekł:

»Przeszedł! Kto następny?«

»Ja!« — rzekł Żaba.

Poszedł i przeszedł.

»Teraz na mnie kolej« — pomyślał Cienki, przypadł do ziemi i zaczął się wysuwać z lasu.

Gdy już był na 2 kroki od lasu, wyglądnął z za chmur księżyc i oświetlił jasno całą kotlinę. To zaczynało być fatalne...

»Stój! Kto idzie?!« — rozległ się po kotlinie straszny dla czołgającego się głos straży. Cienki znieruchomiał, nie ze strachu, ile z przeświadczenia, że jeżeli nie będzie się ruszał, to go straż weźmie za pniak. Jednak na nic mu się to nie przydało, gdyż był zanadto dobrze oświetlony. Komendant warty wysłał jednego strzelca na zwiady. Widząc pędzącego wprost na siebie strzelca, a nie chcąc zdradzić swych towarzyszów, leżących o kilka kroków dalej, a ukrytych pod drzewem, zerwał się Cienki i ile sił starczyło, biegiem przebył las, zatrzymując się dopiero dość daleko od polany. Zziajany, zmęczony, usiadł na pniaku, otarł pot, spływający z czoła, i westchnął.

»Tu jestem bezpieczny« — pomyślał: »lecz co mam teraz począć?«

Zdradziecki księżyc schował się za chmury, jakby wstydził się swej zdrady. Gruba ciemność zaległa ziemię... Zaszumiał lekki wietrzyk, uginając nieco wierzchołki drzew. Zresztą wszędzie cisza — tylko w oddali odezwał się ponury głos puszczyka: »Puhu, puhu, puhu!...«, który powtórzył się w tysiącznych echach. Bocian przy świetle zapałki popatrzył na zegarek — 3 kradranse na 12-tą — godzina duchów się zbliża...

Po krótkim namyśle postanowił wybrać w lesie jakieś wygodne miejsce na nocleg i położyć się do snu. Wstał i poszedł w las. Oczy mu się kleiły, opanowała go senność. Szedł zmęczony, ociężałym krokiem... Plecak wydawał mu się bardziej ciężkim, niż zwykle. Szedł — nie zdawał sobie sprawy, dokąd idzie... Nareszcie potknął się o pniak — oprzytomniał — i poznał, że się znajduje blisko skraju lasu. Drogą leśną szedł, zataczając się, jakiś człowiek, widocznie w nietrzeźwym stanie. Cienki przyśpieszył kroku i, zrównawszy się z chłopem, poprosił go, aby mu pozwolił przespać się w szopie. Za chwilę znalazł się skaut na świeżej słomie i w mig zasnął snem kamiennym.

Od Redakcyi. Praca powyższa należy do jednego ze starszych skautów. Proponujemy wszystkim przysłać do Redakcyi dokończenie przygód Żaby i Długoszyi. Termin *1 marca.* Najlepsze zakończenia po kolei wydrukujemy.



Urzędowe.

I. Związkowe Naczelnictwo Skautowe niniejszym podaje do wiadomości, że formularz raportu obecnie dopiero mógł być wydrukowanym; wobec czego, mimo rozkazu z dnia 24 grudnia 1913 r., nie mógł Sekretaryat Naczelnictwa rozesłać do drużyn raportu, jak było Naczelnictwo zapowiedziało.

Związkowe Naczelnictwo Skautowe niniejszym przedłuża do 15 lutego 1914 r. termin nadesłania raportów, za czas do 1 stycznia 1914 roku.

Odpowiedzieć na raport mają wszystkie drużyny skautowe. Gdzie są komendantury, podpisuje raporty komendant,

poczem odsyła się je do Związkowego Naczelnictwa Skautowego.

II. Związkowe Naczelnictwo Skautowe niniejszym poleca najpóźniej do 1-go kwietnia, przeprowadzić we wszystkich drużynach skautowych badania lekarskie, wedle wzorów, wydanych przez Naczelnictwo, do nabycia w Komisyi Dostaw, we Lwowie.

Wyniki badań mają być natychmiastowo podane Związkowemu Naczelnictwu Skautowemu, w jaknajszczegółowszem opracowaniu.

Każda drużyna winna się postarać o stałą opiekę lekarską. Nazwiska PP. Lekarzy, którzy podejmą się opieki nad drużynami, należy natychmiast przedstawić Związkowemu Naczelnictwu Skautowemu, jakoteż i późniejsze zmiany.

I. Zarząd Główny Żeńskich Drużyn Skautowych podaje do wiadomości drużynowych żeńskich drużyn, że zostały wydane i rozesłane formularze raportu drużyny skautowej.

Zarząd Główny Żeńskich Drużyn Skautowych niniejszym oświadcza, że raporty ze wszystkich drużyn skautowych żeńskich, mają być mu odesłane do 15 lutego 1914 roku.

Obowiązują normy, podane przez Związkowe Naczelnictwo Skautowe dla drużyn męskich.

II. Zarząd Główny Żeńskich Drużyn Skautowych podaje niniejszym do wiadomości ogółu skautek i pracowniczek skautowych, że został uchwalony strój skautowy.

Strój ten jest jeden dla całej organizacyi Skautingu żeńskiego w kraju. Tylko ten strój jest obowiązkowy.

Wzorów udziela Zarząd Główny za zwróceniem się doń w tej sprawie.



Z życia skautów.

Kołomyja. I. Km. Dr. Sk. Podczas wakacyi skauci nasi, o ile mogli, urządzali bardzo często wycieczki w góry, chociaż pogoda nie bardzo dopisała. Kilku było na kolonii roboczej w Czerwonogrodzie, a reszta po największej części zajęta była przy robotach ziemnych. Więc wielu opalonych można było spotkać przy układaniu rur gazowych, dalej przy telefonie, regulacyi Prutu i budowie kanału Czarny-Potok-Prut. Praca fizyczna wyszła wszystkim na dobre, a przytem zaoszczędzono sporo grosza.

Po krótko trwałych wakacyach, zbiórkę naznaczono na 4 września. Wiara nasza zgromadziła się na boisku sokolem, ale wszystkich nie było, bo wielu nie przyjechało jeszcze. Nastąpiło przywitanie się z drh. drużynowym a potem przedstawił nam druh drużynowy w pięknej przemowie zadania nasze. W końcu oznajmił nam, że od Wydziału Sokoła otrzymaliśmy 80 K na bibliotekę.

Z dniem 7 września, miała się rozpocząć właściwa praca. Zebraliśmy się o godzinie 10-ej rano. Każdy opowiadał o swoich przygodach podczas wakacyi. Wtem rozległ się gwizdek na »Baczność!« Stajemy w rzędzie zastępami i po zdaniu raportu dzielimy się na dwie partye. Pierwsza część przerabia ćwiczenia karabinami, a druga semafory i na przemian. Później przerobiono musztrę plutonami, która dobrze wypadła. Następnie dh. drużynowy powtórzył w krótkości prawo skautowe.

W niedzielę 14 września, wzięły aż trzy drużyny skautowe udział we wspólnej wycieczce. Nowopowstająca III. Dr. składała się z uczniów szkoły drzewnej.

O ½11 rano, udaliśmy się nad Prut. Przed Prutem formacyę zmieniono i każdy zastęp już w szyku patrolowym szedł dalej. Po przejściu przez most ustawiliśmy się znowu w szeregu i hajże zanurzać się w łozy. Wtem usłyszeliśmy zdaleka trąbką dawane sygnały na zbiórkę. Wkrótce wyłoniliśmy się z krzaków, rozbiliśmy obóz na łące. Straże rozstawiono, a kucharze-czarodzieje z naczyniami próżnemi udają się biegiem w miejsce przeznaczone na kuchnię; i ognisko grzało wkrótce zziębłych.

I. Dr. rozbijała namioty z godnem podziwienia pośpiechem, a nawet okopała je, obawiając się wdarcia armii mrówek. Potem jedni wylegiwali się w namiotach i zajadali smacznie, a drudzy nie chcąc czasu marnować, udali się polować na ożyny. Nie sporo znaleźli, ale zaspokoili się kwaśnym sokiem.

II. Dr. rozbiegła się z hałasem, na poszukiwanie daleko widocznych nitek bawełny, a III. Dr. przerabiała tyralierkę: »padnij — powstań«.

Aż znowu rozległa się trąbka na alarm i wkrótce ustawiono się do »bitwy«. Przy bitwie rozchodziło się, ażeby nieprzyjaciela oflankować, co też się udało. Teraz przygotowujemy się do zabawy »Kozacy i Tatarzy«. Więc podzieleni na dwie partye, uzbrojeni w papierowe numery, podchodzą jedni drugich. Po tej zabawie z pieśnią na ustach wróciliśmy do miasta.

* * *

W dniu 21 września b. r. obchodziło miasto nasze rocznicę złożenia hołdu, przez Stefana hospodara wołoskiego, Kazimierzowi Jagiellończykowi. Uroczystość ta miała się odbyć u stóp pomnika na Kosaczowie. I my skauci, chcieliśmy uświęcić tę rocznicę i dlatego dh. drużynowy przeprowadził ćwiczenie na Kosaczowie. O godzinie 2-ej w południe, wyruszyła II i III Dr. do Kosaczowa, by zająć miejsce pod obóz i rozstawić placówki. A pierwsza drużyna, jako nieprzyjaciel od strony Horodenki, miała rozpocząć ćwiczenie. Zadaniem nieprzyjaciela było, dowiedzieć

się, gdzie się znajduje obóz, gdzie placówki i w jakiej sile. Ćwiczenia jednak nie dokończono, z powodu braku czasu. Na odgłos trąbki, zgromadzili się wszyscy obok pomnika i ruszyli na wzgórze. Pomnik był już ładnie ozdobiony chorągiewkami i lampkami. Piękny był widok, gdy nasze drużyny wraz ze sokolą stały milczące, od wzgórza pomnika w dół, w kolumnach czwórkowych. Ciemno już było, gdy wreszcie przyjechał katecheta gimnazyalny i serdecznymi słowy przemówił do zebranych. Padła komenda »Czapki zdejm« i chorał: »Z dymem pożarów« rozszedł się w dal. Po odśpiewaniu kilku pieśni narodowych, odśpiewaliśmy w skupieniu nasz hymn: »Nie rzucim ziemi!« i obchód skończony.

* * *

W dniu 28 września b. r. wyjechaliśmy rannym pociągiem do Zabłotowa, by wziąć udział w uroczystem poświęceniu Sokolni i w dziesięcioleciu tamtejszego Sokoła.

O 8-ej rano wysiedliśmy i uformowaliśmy się na dworcu, skąd z muzyką na czele ruszyliśmy do Sokoła. Następnie wkroczyliśmy przez bramę tryumfalną, z napisem: »Witajcie druhowie!« na boisko sokole.

Rano o ½10 nastąpiły próbne ćwiczenia tak członków, jak i skautów. Po próbie, ruszył pochód do kościoła. Msza polowa odprawiona pod gołem niebem, obok kościola, była celebrowana przez ks. biskupa Bandurskiego.

Po mszy św. słuchali wszyscy obecni w skupieniu ducha, ks. Biskupa, który rozsiewał złote myśli. Po kazaniu wróciliśmy do Sokoła, gdzie ks. Biskup powtórnie do nas Skautów przemówił.

Ale teraz nadeszła bardzo ważna chwila — obiad. Obiad był iście królewski, bo składał się z ośmiu dań. Tym razem, otrzymali pochwałę czarodzieje. Potem przygotowaliśmy się do piramid i ćwiczeń wolnych. Wchodzimy na boisko, ustawiamy się w trójkach. Oba ćwiczenia dobrze wypadają. W rzędzie odśpiewaliśmy: »Nie rzucim ziemi« i mimowoli uchyliły się czapki widzów. Wieczorem przy odgłosie trąbek, udaliśmy się na dworzec i jazda do Kołomyi.

Lwów. II Lw. Ż. Dr. Sk. Drużyna nasza zawiązała się w lutym 1912. Początkowo było 5 zastępów, utworzonych samorzutnie. Praca postępowała powoli, bo przystąpiłyśmy do niej bez gotowego planu, który wytworzył się sam, w miarę większego doświadczenia. Skauting nasz podobał się coraz więcej i zyskiwał nowe ochotniczki. Obecnie liczy drużyna 7 zastępów. Pogadanki odbywają się w pokoju drużynowym, który jest w szkole. Praca nasza w ogólnych zarysach tak się przedstawia: IV, V i VI zastęp przygotowuje się do egzaminu. III i IV zastęp przerabia historyę i powtarza sygnalizacyę. Zastęp II czyta Pamiętniki z 1863 r., przerabia Harce. Oprócz tego 5 ochotniczek z III i IV zastępu chodziło na kurs guzikarstwa, urządzony przez Ligę Pomocy Przemysłowej. Zastęp VII sporządza kartki w ten sposób, że kupuje kartki TSL. i nalepia na nich różne rośliny. Całość sprawia bardzo miłe wrażenie. Ponieważ skautki muszą być przedewszystkiem uczennicami, dlatego wycieczek miałyśmy stosunkowo bardzo mało. Zajęcia szkolne zadużo zabierają nam czasu, ale postaramy się, żeby w przyszłości było lepiej i żeby był »wilk syty i koza cała«.

Złoczów. Z życia drużyny skautowej im. Teofila Wiśniewskiego.

Chociaż o życiu naszem rzadko kiedy dajemy wiadomość do »Skauta«, jednak życie u nas bije. Na dowód może służyć ostatnia wycieczka dwudniowa, 4-go i 5-go stycznia, którą zorganizował i poprowadził dawny patrolowy zastępu Kukułek (znanego z wypraw bocianich). Z powodu wyjazdu skautów na ruskie święta, brało udział w tej wycieczce zaledwie 10-ciu. Mieliśmy iść przez Płuhów, Podlipce, koło Trościeńca do Kotłowa. Tam u hr. Gołuchowskiego mieliśmy przenocować. Zbiórka została zapowiedziana na niedzielę o godz. 7½ rano, naturalnie po poprzedniem wysłuchaniu Mszy św. Jeden skaut został wysłany do hr. Gołuchowskiego krótszą drogą przez Monastyrek, aby nam przygotował nocleg.

Komendant podzielił pluton na dwie części: pierwszy zastęp był zastępem ściganym i wyszedł o kwandrans wcześniej w stronę Płuhowa. Miał on się cofać po linii toru kolejowego aż do Płuhowa i rzadko przyjmować bitwy, to jest tylko w razie sprzyjających okoliczności. Drugi zastęp miał za zadanie odnaleźć w pobliżu toru kolejowego ślady nieprzyjaciela, tropić go i ścigać. W razie gdyby zastępy nie zetknęły się ze sobą, zapowiedział komendant zbiórkę o godz. 12-ej w miejscowości Na Zastajach, na północ od Iwaczowa, w celu ugotowania obiadu, tam miał także przybyć skaut, wysłany z misyą dyplomatyczną do hr. Gołuchowskiego.

Wymarsz odbył się o godz. 8-ej. Zastęp 2-gi znalazł ślady przeciwnika, ścigał go i dopędził o 2 km przed Zarwanicą. Tam stoczyły oba zastępy »bitwę« i maszerowały odtąd razem. Dzień był pogodny i mroźny. Wiatr wzbijał tumany miałkiego śniegu i rzucał nam nim w oczy. Przed Płuhowem odesłał nasz komendant jednego skauta do domu ze sankami, które nam utrudniały pochód.

W Płuhowie obejrzeliśmy most kolejowy, który wydawał nam się niezwykle pięknym, zwłaszcza z większej odległości. W Podlipcach widzieliśmy cerkiew, ozdobioną herbem polskim; widać, dzieło któregoś z naszych przodków, którzy wiele cerkwi wznieśli dla wrogiego nam obecnie narodu ruskiego. Od Podlipiec stawał się pochód niezwykle nużącym, gdyż trzeba się było posuwać w górę po drodze dość stromej.

Prawdopodobnie w tem leżał jeden z powodów, żeśmy przyszli na miejsce zbiórki o dwie godzin później, niż było naznaczone przez komendanta. Obawialiśmy się mocno, aby dh. H. wróciwszy z Kotłowa na miejsce zbiórki o godzinie 12-ej, a stwierdziwszy, że nas niema, nie wrócił do domu. Wtedy sami musielibyśmy poszukać sobie noclegu.

Lecz obawy nasze były płonne, gdyż los chciał, że dh. H., podejmowany gościnnie u hr. Gołuchowskiego, spóźnił się także nie mniej ani więcej jak o dwie godziny. Zeszliś-

my się razem jednocześnie w oznaczonem miejscu. Dowiedzieliśmy się później od niego, że i on miał podobne obawy.

Komendant kazał założyć biwak. Rozbito namiot i odgarnąwszy śnieg rozpalono ognisko. Jedni suszyli przemoczone obuwie, drudzy zaglądali co chwila do namiotu, gdzie były poskładane plecaki, aby posilić się nieco po nużącym marszu, inni wreszcie zbierali suche gałązki w poblizkim lesie i podsycali ogień, gwarząc z wieśniakami, którzy przyszli się przypatrzyć i podziwiać »panycziw ze Złoczowa«, korzystając z wolnego czasu w niedzielę.

W trzy kwandranse obiad był gotów; a składał się on z jednej tylko potrawy — z kaszy hreczanej. — W rzeczywistości kasza przyprawiona słoniną i konserwą, a do tego dobrze ugotowana, była nadzwyczaj smaczną i właśnie dlatego było jej... za mało.

Zatarłszy wszelkie ślady biwakowania, wyruszyliśmy o godz. $3^1/_4$ w stronę Kotłowa przez ogromne lasy, będące własnością hr. Gołuchowskiego. Przewodnikiem był nasz dyplomata dh. H. Niebo się zasępiło chmurami. Śnieg sypał obficie. Na polu wiatr był nadzwyczaj gwałtowny, w lesie panował spokój, tylko wierzchołki drzew szumiały. Po trzech kwadransach pochodu, wyszliśmy z lasu na pole. Tu dopiero dał się nam dotkliwie we znaki wiatr. Rozwścieczony żywioł pluł nam w oczy całemi garściami suchego śniegu. Wszystkie drogi i ścieżki były zasypane. Nigdzie śladu ludzkiego. Na dobitek znajdowaliśmy się poraz pierwszy w tej okolicy i to już w nocy. Przewodnik nasz miał więc nie lada zadanie. Wywiązał się jednak z niego doskonale, gdyż przypominał sobie zapamiętane szczegóły drogi, jako spostrzegawczy skaut, i w ten sposób doprowadził nas do upragnionego Kotłowa. Była godzina 5-ta.

W kilka chwil później znaleźliśmy się na folwarku hr. Gołuchowskiego, gdzie przyjął nas niezwykle gościnnie rządca dóbr p. D., człowiek w podeszłym wicku, nadzwyczaj uprzejmy i miły. Podwójna porcya gorącej herbaty rozgrzała nas. Gawędząc z gospodarzem domu, przepędzaliśmy czas wesoło. Humor się podwoił, gdy weszła do pokoju córka rządcy, należąca do żeńskiej drużyny skautowej w Złoczowie, która, skorzystawszy z feryi świątecznych, przyjechała do rodzicielskiego domu. Mieliśmy z nią wiele kłopotu, nie mogąc jej przekonać, że kasza, którąśmy ugotowali, mogłaby się znaleść na stole, jako pierwsza potrawa, nawet u największego arystokraty. Rzecz skończyła się tem, żeśmy jej obiecali przynieść kiedyś tej kaszy do pokosztowania. Czas w miłem towarzystwie gospodarstwa upływał szybko.

Podano kolacyę. Przy kolacyi wesołość doszła do szczytu. Gdy każdy po kolei począł opowiadać różne komiczne zdarzenia, ginęliśmy ze śmiechu. Niestety.... wszystko ma swój koniec, przyszedł więc kres i naszej zabawie.

Gospodarz oznajmił, że już 9-ta godz., że czas udać się na spoczynek. Zabrawszy



Z wakacyjnego życia I Lw. Dr. skaut.*)

*) Kartki z tej kliszy i inne z życia 1 Lw.— do nabycia wszędzie.

swe manatki na plecy, pożegnaliśmy się z gospodarstwem. Zaprowadzono nas na folwark, do dobrze ogrzanego pokoju i tam na słomie przespaliśmy się. Było nam nieco za ciasno, ale to właśnie robiło wrażenie, że spimy w namiocie.

Na drugi dzień podziękowaliśmy za gościnne przyjęcie i ruszyliśmy przez Monastyrek do Złoczowa. Po drodze gotowaliśmy drugie śniadanie. O godz. 2-ej byliśmy na miejscu wszyscy zdrowi, no i naturalnie nieco pomęczeni.

Wszystkim skautom zasyłamy »Czuwaj«.



Odszedłem do domu.

Ś. P.

Kazimierz Mümler

Przyboczny IV Lw. Drużyny Skautowej, zmarł bohaterską śmiercią w 20 roku życia, 2 stycznia b. r. w Spasowie.

Św. P. Kazimierz Mümler był jednym z pierwszych w organizacyi skautowej polskiej; gorliwością w oddaniu się pracy skautowej, szlachetnością charakteru w stosunkach ze wszystkimi i gorliwą pracą w szkole, dawał dowód głębokiego zrozumienia Idei Skautowej, świecił wzorem przejęcia się hasłami skautowemi w życiu.

Lubianego i cenionego z żalem żegnaliśmy, gdy warunki życiowe zmusiły Go po zdaniu egzaminu dojrzałości do opuszczenia Drużyny. Pocieszaliśmy się myślą, że rozłączenie nasze będzie chwilowe. Niestety było to pożegnanie na zawsze.

Zdala od Drużyny, z którą ś. p. Kazimierza łączyły węzły szczerego braterstwa, spotkała Go śmierć tragiczna. Stając w obronie życia swego ucznia, w walce z odyńcem odniósł śmiertelne rany. Po kilku godzinach męczarni w pełni sił odszedł do Wiecznego Domu.

Skromnie, bez honorów służbowych, odbył się w Spasowie dnia 4 stycznia pogrzeb skauta, który z myśli i czynów do ostatniej chwili życia był skautem. *Z IV Lw.*



Sprawozdanie z kursu dla instruktorek skautowych we Lwowie.

W roku bieżącym, w czasie od 4-go stycznia, godz. 8 rano, do 11-go stycznia, 12·30 w południe, odbył się we Lwowie, w Sokole-Macierzy, kurs dla instruktorek skautowych. Komendantką kursu była dhni Paliwodzianka. Kurs obejmował 23 wykłady, 13 ćwiczeń (z tych jedno polowe), 5 pogadanek; zwiedzono: Izbę skautową I-szej żeńsk.; Dom skautowy; warsztaty studenckie i pracownie kwiatów i zabawek Ligi przemysłowej; wystawę kilimów. Kurs zajął ogółem 56 godzin.

W kursie brało udział 28 skautek, z tych 16 ze Lwowa, 3 z Sambora, 2 ze Złoczowa, 2 ze Stryja, 1 z Drohobycza, 1 z Brodów, 1 z Przemyśla, 1 z Kałusza, 1 z Czarnuszowicz koło Biłki szlacheckiej, pod Lwowem. Wśród uczestniczek przeważały uczenice seminaryum (21) — nauczycielek było cztery, słuchaczek filozofii i medycyny po jednej, uczenica szkoły wydz. jedna. Udział drużyn lwowskich w kursie był następujący: Z I Lw. Żeńsk. Dr. jedna dhnia, z II Lw. Żeńsk. Dr. czternaście, z IV Lw. Żeńsk. Dr. — jedna.

Kurs otworzyła pani Czarnecka imieniem Zarządu Głównego Żeń. Dr. Skaut. o godzinie 8 rano, dnia 4-go stycznia. Dhni komendantka kursu odczytała regulamin i rozkaz dzienny. (Ten ostatni czytywany był codziennie rano przez cały czas kursu, jak też i raporty).

Regulamin ogłaszał, że uczestniczki stanowią przez cały czas trwania kursu drużynę, podległą komendantce; że są obowiązane do punktualności i ścisłego przestrzegania skautowej karności, zaś mieszkające na kwaterze w Bursie im. Boberskiej mają się stosować do regulaminu bursy. Wszystkie mają uczęszczać na ćwiczenia gimnastyczne pań w Sokole-Macierzy. Zawiadamiał przytem, że 6-go stycznia odbędzie się egzamin na ochotniczki, a 11-go stycznia ogólne przepytanie z materyału całego kursu.

Rozkład godzin kursu był taki, że skautki były zajęte od godz. 8 rano do 12·30 i od 3 popoł. do 5-tej lub 6-tej i 2 razy od 7 do 8 wieczorem na ćwiczeniach gimnastycznych.

Materyał kursu został przerobiony w najogólniejszych i najtreściwszych zarysach, przez wykłady druhów i druhiń. Przerobiono następujące tematy: Skauting

i jego metody wychowawcze i Fizyczne wychowanie, przez dha Naczelnika dra Wyrzykowskiego; Prowadzenie pogadanek i gawęd; Gawęda obozowa o prawie skautowem, przez dha Kozielewskiego; Organizacya Sokoła i Skautingu, przez dha Kapałkę; Zakładanie i prowadzenie drużyn, przez dhnię M. Czechowiczównę; Terenoznawstwo, przez dha Lewakowskiego; Krajoznawstwo, przez dha Szenka; Przyrodoznawstwo, przez dha Bykowskiego; Obozowanie, patrolowanie i węzły, przez dhnię Paliwodziankę; Ratownictwo, przez dhnię dr. Niemirycz-Lothową; Spostrzegawczość, przez dha Zawidowskiego; Gry i zabawy, przez dhnię I. Czechowiczównę; Przemysł skautowy, przez dha Nowaka; Gospodarstwo domowe, przez panią Czarnecką; Dlaczego skaut jest abstynentem i zasady walki z alkoholem — przez dha Mikołaja Skibę.

Uczestniczki kursu korzystały z wykładów przez notowanie rzeczy trudniejszych, bardziej zajmujących lub budzących jakie wątpliwości. W ostatnim wypadku interpelowały prelegentów i otrzymywały wyczerpujące odpowiedzi i wskazówki.

Oprócz wykładów odbywały się odnośne ćwiczenia praktyczne, jak przy ratownictwie, spostrzegawczości, terenoznawstwie, sygnalizacyi, grach i t. p.

Kurs zakończono w niedzielę 11-go stycznia popołudniu staropolską uroczystością opłatka w Sokole-Macierzy, dla kursistek i Lw. Żeńskich Drużyn, na którym były obecne panie z Zarządu Głównego Lwowskich Żeńskich Drużyn Skautowych i prelegenci kursu.

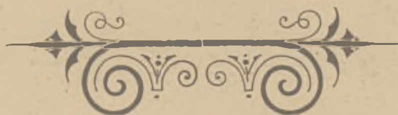
Na ogół kurs wypadł bardzo dobrze. Zostawił nam uczestniczkom miłe, jasne wrażenie, o którem nie prędko zapomnimy. Zupełna swoboda przy karności skautowej, pogoda umysłu, jakieś miłe rozradowanie tego dziwnie dobranego, choć nie dobieranego zespołu, pozwoliły nam, byśmy przez ten krótki okres czasu, wspólnie przebyty, zżyły się z sobą bardzo serdecznie i naprawdę po siostrzanemu pokochały. Ujrzałyśmy znowu, że nic tak nie łączy, jak wspólna praca, podjęta w imię jednego celu, że nic tak nie dodaje sił i wiary, jak poczucie wspólności usiłowań i przeświadczenie, że nie jest się samą w dążeniu do celu, ale że jest nas dużo, choć nie za wiele.

Cała nasza radość życia w te mroźne, zadymne dni zimowe, objawiała się w wesołych, rozśmianych piosenkach skautowych, z których jedna »Hej! ha! — świat przed sobą masz...«, była jakby mottem naszego kursu.

Jak się zaś z sobą zżyłyśmy, wykazało nasze ostatnie zebranie przy opłatku, pełne radości, której nam bardzo potrzeba.

Czułyśmy się wielką rodziną, która, choć się weseli, nie zapomina o swej Matce, jak rzekł dh Kozielewski w pożegnalnem przemówieniu. Serdeczny nastrój, który mam wrażenie, nie był tylko nastrojem, zakończyłyśmy odśpiewaną na pożegnanie Rotą harcerską. Czuwaj!

Uczestniczka kursu.



Co skaut wiedzieć powinien.

Jak płótno i skórę zrobić nieprzemakalnemi. Obuwie noszone w lecie, a robione z płótna, może być zrobione nieprzemakalnem, za pomocą sposobu, którego kompozycyę wyżej wyszczególniamy.

Jeżeli obuwie płócienne a nawet skórzane posmarujemy tą kompozycyą, materyał zupełnie nieprzyjmuje wody, o ile naturalnie warstwa tej kompozycyi, pokrywająca płótno czy skórę, nie zetrze się. Wtedy należy pociągnąć obuwie tą kompozycyą po raz drugi, a potem trzeci i t. d.

Oto z jakich materyałów składa się kompozycya:

Parafiny	20 gr.
Bawełny azotowej . .	10 „
Eteru siarczanego . .	85 „
Alkoholu 95 procent. .	15 „
Eteru amylacetique .	65 „
Oleju rycynowego . .	5 „
Razem .	200 gr.

Można do tego dodać jeszcze 2—3 gr. oleju lnianego.

Kompozycyę tę leje się w naczynie metalowe, któreby się łatwo grzało. W gorące naczynie naprzód wkłada się parafinę, która topnieje pod wpływem gorąca, oblepia wnętrze naczynia i zastyga. Potem na tę warstwę parafiny nalewa się kolejno bawełny azotowej, eteru siarczanego, alkoholu i eteru amylacetique. Bawełna topnieje. Naczynie wstawia się znów w gorącą wodę. Gdy parafina znów zaczyna topnieć, miesza się wszystko, by płyny bardzo ściśle się pomieszały. — W trakcie tego wlewa się olej rycynowy, gdy wszystko znajduje się w stanie gorącym. Gdy ostygnie – wlewa się jeszcze olej lniany, mieszając znów wszystek płyn. W ten sposób otrzymuje się masę lepką, gęstawą, gotową do użytku.

Masą tą należy smarować obuwie płócienne czy nawet skórzane. Jeżeli się używa

preparatu do obuwia czarnego, można zakolorować płyn przez domieszkę sadzy z kości. Jeżeli chcemy smarować obuwie żółte, kolor żółty da ochra. Po kilku godzinach smar na płótnie czy skórze — schnie kompletnie.

Tylko dla kotów. W drzwiach stodoły lub śpichlerza, możecie czasem zobaczyć okrągły otwór. Jestto tak zwana »kocia brama«, a robi się ją na życzenie właściciela, podczas budowania. Gospodarze lub handlujący zbożem, doznają często wielkich szkód od szczurów, które nie tylko zjadają ziarno i plony, lecz także niszczą budynki. Taki wycięty otwór pozwala kotom w każdej chwili wskoczyć i wypłoszyć szkodników. Ten łatwy a pożyteczny sposób należy jak najwięcej rozpowszechniać. Ważny jest i dla skautów przy wywiadach.

Gdy konie spoczywają. Gdzie ciężko wyciągnąć wóz na pochyły pagórek, tam należy używać sposobu praktykowanego w wielu okolicach. Do osi koła u wozu przywiązuje się mały krążek. Jeśli woźnica chce, by konie spoczęły, a wznoszący się pagórek temu przeszkadza, mały krążek, wlokący się na łańcuchu za kołem, działa tu jako zapora i nie dozwala wozowi stoczyć się napowrót z pochyłości.

Jak zapobiedz przyciśnięciu palców przy spuszczaniu ciężkich przedmiotów. Ciężkie a wartościowe przedmioty, np. marmurowe, opuszcza się zawsze na rękach tak, żeby nie mogły się stłuc, ani porysować. Ale właśnie przy spuszczaniu często robotnicy przyciskają sobie palce. Nie można podkładać cegły, bo gdyby ją następnie usuwano, marmur czy inna cenna rzecz, szafa lub coś podobnego, uległby łatwo rozbiciu lub porysowaniu.

Zamiast cegły należy użyć cukru; ten zostawi dość miejsca, by palce swobodnie usunąć. Skoro płyta leży już na miejscu, zwilża się cukier wodą tak, że się rozpuszcza. W ten sposób marmur naprz. opada powoli i nigdy zniszczyć się nie może.



Tajemniczy okręt.

III.

Mimowoli pan Kacper rzucił się w tył, a potem jeszcze gwałtowniej pochylił się nad poręczą, przyglądając się zmarłemu. Majtkowie stali w grobowej ciszy. Wszyscy słyszeli głośne bicie serc własnych i, co rzadko się zdarza przyzwyczajonym uszom, niezmiernie wyraziście łopot żagli pod lekkim tchnieniem wiatru i szum bałwanów, bijących o boki okrętu. Odgłosy te miały jakieś niesamowite a groźne znaczenie w tej chwili; okręt zakołysał się nagle nieco silniej, a z piersi majtków zerwały się trwożne: »O wszyscy święci!... O Boże!... Uciekajmy!... To djabli okręt!...«

Ale już i pan Kacper ochłonął z pierwszego przerażenia. Zrozumiał, że musi zapanować znów nad trwogą. »Milczeć!...« zagrzmiał jego twardy, jak cios pięści, głos: »Kto tu rozkazuje? Co za strachy? Leveret zawsze był tchórzem! prawdziwy zając, nie zajączek...« dodał, robiąc odniesienie do nazwiska zmarłego majtka: Leveret, które oznacza zajączek.

Któryś z majtków się roześmiał, a wszystkim przy tym śmiechu lżej się zrobiło.

»Do łodzi! wracamy!« rozkazał pan Kacper, nie dając majtkom czasu na rozmyślania.

Gdy spuszczali się, pan Kacper przywołał Jimsona od steru, i nic nie mówiąc, pokazał mu Levereta. Jimson drgnął, ale wnet się uśmiechnął i rzekł: »Pan chce mnie wypróbować! Jimson i djabła się nie boi, nie tylko śmierci! Jedź Pan! Czekam tu!...« Plunął na fale i odwrócił się, by odejść do steru, a pan Kacper poklepał go po ramieniu i zawołał: »Brawo, Jimsonie!...«

Za chwilę łódź odbiła od »Pięknej Alicyi« i majtkowie odetchnęli swobodniej; wiosłowali tak zawzięcie, że łódź wnet przybiła do własnego statku.

Kapitan Conley niecierpliwie czekał na wyprawę... Z zadowoleniem wysłuchał raportu pana Kacpra, aż do chwili gdy ten mu oznajmił o śmierci majtka, którego ciało windowano właśnie na pokład.

»Jak? He? umarł?...« powtórzył, a pan Kacper widział, że zabobonny strach przeleciał przez oczy odważnemu skądinąd kapitanowi.

»Idźmy doń...« zawołał i udał się na przód okrętu, gdzie ułożono zwłoki, na rozkaz porucznika Snella, pytającego bezradnie: »Ale jak, ale dlaczego on umarł?...«

Gdy kapitan spojrzał w twarz Leveretowi i ujrzał okropne przerażenie, wyryte na niej, przeżegnał się, cofając się nieco wtył, a majtkowie stojący tłumnie obok, wzdrygnęli się. Wstrząśnięty był i master Snell.

»Ale jak? Ale dlaczego on umarł?...« zapytał znowu; nikt mu nie odpowiedział.

Groźna tajemnica zaciążyła nad tą gromadką ludzi, rzuconych na bezmiarach oceanu.

Panu Kacprowi jednak zadużo było tego nastroju.

»Djabli wiedzą co takiego!...« zawołał »Umarł, bo przestał żyć! Nie bądźmy mazgajami, kochany kapitanie...« Głos ten zrobił wrażenie grzmotu.

»Ciszej!...« krzyknął Snell, jakby się bał, żeby ten głos nie przywołał jakiego nieszczęścia.

»Djabli!...« odpowiedział pan Kacper: »Mazgaje! Czy go chować?...« rzekł do kapitana.

Ten donośny głos żywego człowieka opamiętał wszystkich. Kapitan wydał rozkazy, tyczące się przygotowania zwłok do pogrzebu, który odbył się natychmiast i ze względu na nadzwyczajne okoliczności w wielkiem skupieniu. Kapitan odczytał odpowiednie ustępy z Psalmów, majtkowie stali wkoło z opuszczonymi głowami. Było to coś więcej, niż zwykła poważna zaduma, ogarniająca człowieka, stojącego w obliczu śmierci. Było oczywistym, że to nagła śmierć ich towarzysza tak przygnębiająco wpłynęła na nich. Mimowoli oczy wszystkich zwracały się na »Piękną Alicyę«, płynącą nieco z przodu. Martwe zwłoki majtka nadawały tajemniczemu statkowi realnego podkładu; budziły rozmaite domysły co do niewytłumaczonego dotąd braku ludzi na nim.

»Djabli wiedzą, co takiego...« mruczał pan Kacper do Snella: »Patrz pan, jakie miny mają nasi ludzie! Przysiągłbym, że statek uważają za siedlisko wszystkich djabelskich mocy!...«

»No, nie taka to prosta rzecz...« odrzekł master Snell półgębkiem i niechętnie, a pan Kacper zagwizdał w odpowiedzi piosenkę: »Toś i ty taki, mój szpaczku! Toś i ty...«

Ze zgorszeniem spojrzano na pana Kacpra, ale jego niepoddający się nastrojom humor, mimo to podziałał, jak zimna woda, na rozgorączkowane umysły.

Wnet po pogrzebie, kapitan Conley rozkazał panu Kacprowi wybrać kilku majtków, aby obsadzić nimi »Piękną Alicyę« i doprowadzić ją do Sydney. Licząc się z usposobieniem ludzi, pan Kacper wybrał drogę pośrednią. Ustawiwszy majtków w rząd na pokładzie, zapytał, kto z nich na ochotnika zgadza się udać się z nim na »Piękną Alicyę«. Głuche milczenie w odpowiedzi dobitnie mówiło o usposobieniu wszystkich.

Kapitan Conley patrzał na to z góry, ze swego mostku i, nie widząc ochotników, krzyknął: »He! Jak?... Panie Bureicz! Bierz pan kogo pan chce! Jak nie pójdą, to ja pogadam z nimi!...«

Salwa przekleństw, jaka zakończyła dosadnie ten rozkaz, cofnęła majtków nieco wstecz, ale celu nie osiągła. Pomocnik bocmana Smith wystąpił, jako pośrednik. Drapiąc się w głowę, nakrytą czerwonawą mycką, zaczął:

»Sir! Sprawa nam się zdaje... nie koniecznie... Na ludzi iść — zgoda!... ale... chłopcy myślą, że śmierć Levereta, to ni stąd ni zowąd... ten djabelski statek, kapitanie...«

»Jak? He! Tchórze podłe!...« przerwał wściekle oracyę pan Conley: »Ale kto tu rządzi? Był rozkaz czy jak?!... Panie Bureicz, wybieraj Pan ludzi!...«

Ale Smitha nie łatwo było stropić: »Panie kapitanie!...« ciągnął dalej: »Przepraszamy łaskę pańską, ale kto się porwie na djabła i jego moce...«

»Do kroćset!...« ryknął kapitan, więc Smith kończył prędzej: »Panie kapitanie! My gotowiśmy jechać... po bocmana... jeśli tylko on...« tu się zatrzymał w niepewności, a kapitan wtargnął mu w mowę złowrogim: »Co on? he?...« — »Jeżeli tylko on...« ciągnął majtek, żegnając się trwożnie: »jeszcze żyje...«

»Precz mi z oczu!...« ryknął kapitan, ale Smith, rzuciwszy trwożne spojrzenie ku »Pięknej Alicyi«, płynącej o ćwierć mili morskiej przed »Pięknym Marynarzem«, nie dał za wygraną i, przystąpiwszy bliżej, mówił: »Sir, wedle umowy, my mamy słuchać pana na »Pięknym Marynarzu« i na nim mamy odbyć podróż, w myśl umowy, a nie na żadnym innym statku, szczególniej, gdzie złe moce wiodą na zgubę...«

»Do kroćset! Precz!...« zawołał kapitan, odwracając się w złości. »Mac Person! do mnie!...« rozkazał. Zjawił się maszynista. Nie trudno było zrozumieć, że kapitan chce dogonić idący przed nim statek.

»Panie Bureicz!...« rozkazał kapitan: »Wszyscy na pokład! Przygotować haki i liny!...«

»Co robimy, Sir?...« spytał pan Kacper.

»He? Ulżymy ciężarowi pięknej lady...« odrzekł kapitan.

Tymczasem »Piękny Marynarz« zbliżył się do »Lady«, »Pięknej Alicyi«, tak blisko, że widać było spokojne oblicze Jimsona u steru. Majtkowie, widząc go żywego, robili wrażenie, jakby byli czemś zawiedzeni.

»Djabli wiedzą!...« zaklął pan Kacper, uważnie śledzący majtków: »te łajdaki spodziewały się widać, że i Jimsona śmierć nie minie!...«

»Prędzej!...« krzyczał kapitan: »Łącz statki!...«

Majtkowie się zwijali jak w ukropie; niebawem oba statki były ze sobą złączone jak można było najściślej i płynęły obok.

Kapitan zwrócił się do majtków: »Nie pojedziecie na »Pięknej Alicyi«, ale umowa wam każe ładować towar. Panie Bureicz! Wziąć ludzi do przeładowania ładunku z »Pięknej Alicyi« na nasz statek. Żywo!...«

Majtkowie nie sprzeciwiali się więcej. Zrozumieli zresztą, że im prędzej przeładowanie będzie ukończone, tem prędzej odczepią się od podejrzanego statku. Pracowali więc, jak Chińczycy, a praca usuwała coraz dalej wszelkie myśli o tem, co się stało lub co się stać miało. Kierował pracą pan Kacper, dopóki go nie zawezwał do siebie master Conley, który tymczasem oglądał »Piękną Alicyę«.

Statki stały obok siebie; lewy bok »Pięknej Alicyi« był zwrócony do »Pięknego Marynarza«. Master Conley znajdował się z prawej strony »Pięknej Alicyi« na pokładzie i przyglądał się dziwnym śladom, jakie w niezliczonej liczbie pokrywały pokład i poręcze z obu stron. Były to jakby ząbkowane nacięcia; ich pochodzenia właśnie nie mógł sobie wytłumaczyć kapitan.

»Djabli wiedzą, co...« odrzekł pan Kacper, rozpatrzywszy ślady: »cóż to być może? Co się tu stało?... Ale... patrz, kapitanie! tu jak gdyby ślady krwi...«

»He? Tak...« odrzekł kapitan: »Krew, którą potem wymyto...«

»Djabli... bunt jest dość prawdopodobny!...« wtrącił pan Kacper: »Ale gdzież zwycięzcy?«

»Tam, gdzie i zwyciężeni! Tam, gdzie i nasz Leveret!...« odrzekł kapitan, niezbyt pewnie oglądając się wokoło.

»Zobaczmy dziennik okrętowy!...« rzekł pan Kacper. »Może tam znajdziemy jakie wyjaśnienia...« Pan Conley zgodził się milcząco, i obaj udali się do służbowej kajuty »Pięknej Alicyi«.

Przeszukując dziennik, nic szczególnego nie znaleźli aż do dnia, który i dla »Pięknego Marynarza« mógł się stać śmiertelnym, kiedy olbrzymie skrzydło cyklonu zahaczyło oń.

Po zwykłych służbowych określeniach, nic nie mówiących, skreślono: »Koło czwartej rano, zobaczono na prawo od statku, dość daleko, olbrzymi słup wody; wyrzuciło go zapewne trzęsienie ziemi albo wybuch podwodnego wulkanu... Straszna fala strzaskała wszystkie łodzie od strony wybuchu.. rozpoczyna się straszna burza..« Potem były uwagi, tyczące się rozwoju i trwania burzy, a jakaś inna ręka zapisała: »Godzina 11-ta w nocy. Bocman raportuje, że majtek Wilson zginął niewiadomo gdzie; zapewne porwany przez fale; nie wiemy, czy okręt przetrzyma...« O godzinie 2-giej w nocy jeszcze raz wspomniano o Wilsonie, że »obszukano statek, ale go nie znaleziono; burza potęguje się...«

W południe następnego dnia była notatka podobnej treści, że »przepadł majtek Morrison«, a wieczorem, że »przepadł oficer Roberts. Poszukiwania do niczego nie doprowadziły. Burza mniej okropna«.

Rankiem, koło 8-mej dnia następnego znowu zapisano: »Bocman raportuje, że zginął kucharz. To niepojęte. Coś dziwnego dzieje się na statku. Ludzie strwożeni. Chcą uciekać z okrętu na łodziach. Kapitan nie pozwolił. To pewna śmierć. Burza jeszcze trwa...«

Ostatnia notatka była zrobiona przez samego kapitana. »Dowiedzieć się nie można, co się stało z naszymi ludźmi. Dziwna tajemnica rodzi przygnębienie. Bunt pewny, jeśli jeszcze ktoś przepadnie, a nie dam łodzi spuścić, co zgubę sprowadzi. Niech Bóg nas... Jakiś okropny krzyk na pokładzie...«

W tem miejscu najwidoczniej przerwał kapitan pisanie. Na białej karcie dziennika widać było szereg piętn od atramentu, ciągnących się aż do dołu karty; widać było, że kapitan rzucił pióro pośpiesznie, aby biedz na pokład, skąd już nie wrócił więcej, aby dokończyć notatki. Pan Kacper spojrzał w dół. Pióro leżało na podłodze, tam, gdzie się stoczyło ze stołu.

»Ładna historya! djabli wiedzą co takiego!...« rzekł, a kapitan Conley zamknął dziennik i, schowawszy go, odpowiedział: »Ten dziennik rozpędziłby mi wszystkich ludzi, choć nic nie tłumaczy!...«

»Właśnie, dlatego...« dodał pan Kacper.

»Więc, do roboty!...« zakończył kapitan.

(D. n.)



Listy do Redakcji.

Z powodu wycieczki do Kwaczały, p. L. Birkenmeyer z Krakowa (Krowoderska 45) pisze:

Szanowna Redakcyo!

W Nr. 8 »Skauta« znalazłem opis bardzo pięknej a zarazem i pożytecznej wycieczki naszych młodych skautów do Kwaczały.

Wycieczki takie powinny znaleźć naśladowców, gdyż łączą przyjemne z pożytecznem i przyczynić się mogą do wzbogacenia naszej wiedzy i nauki.

Zwracam też uwagę skautom, że w okolicach — koło Krzeszowic — będących z powodu swej piękności i znajdujących się tam ruin zamków Tenczyńskiego i Lipowieckiego, celem niedzielnych wycieczek Krakowian, znaleść można — bez wielkich trudów — wiele kamieni z prześlicznemi nieraz odciskami roślin, muszli i t. p.

Dla skautów wdzięczne to okolice do pięknych terenowych wycieczek, a zarazem i pole do wzbogacania publicznych lub szkolnych zbiorów i sposobność do studyowania geologii.

We Lwowie, dnia 16 stycznia 1914.

Z góry ostrzedz muszę Szanowną Redakcyę, że skautem nie jestem, dlatego też uważać będę to za dowód wyrozumiałości, jeśli Szanowna Redakcya zechce moich słów parę na łamach »Skauta« umieścić.

Chcę zabrać głos w obronie skautów. Dziwnem wydać się może, że nie-skaut chce i musi bronić skautów. Ale skłonił mię do tego »List do redakcyi«, zamieszczony w ostatnim numerze Szan. pisma.

W liście tym zarzucono ogółowi młodzieży wiele wad, następnie powiedziano, że skauci podzielają wraz z ogółem te wady. — Na to jabym się nie mógł zgodzić. — Uczęszczam do 7-ej klasy jednego z gimnazyów lwowskich, życiem młodzieży niezwykle się interesuję i bacznie obserwuję jego przejawy. I oto, co mi się nasunęło pod uwagę: przeważna część skautów wybija się dodatnio, zarówno swoją wartością moralną, jak i swojem postępowaniem od ogółu młodzieży, a raczej jest tego ogółu lepszą cząstką. Na pozór nie trzebaby tego udowadniać, ale gdy sami skauci zaczynają się ostro krytykować, muszę im dać dowody na poparcie mojego twierdzenia, bo inaczej, gotowi mi nie uwierzyć. Dowody dam proste, a jednak wiele mówiące.

W klasie mojej, podczas modlitwy, którą się kończy naukę, panował zwykle nastrój wesoły, rozmowy, śmiechy i t. p. Dzisiaj już tego nie ma, bo jeden z uczniów oświadczył klasie, że on nie pozwoli na obrażanie modlitwy. Oświadczył to dobitnie i stanowczo. Czy to nie piękny przykład odwagi cywilnej? Chłopcem tym był skaut.

A drugi przykład: Jedna z klas postanowiła »wygwizdać« profesora łaciny, bo wydawał się jej zbyt ostrym. W ostatniej chwili odstąpiła od tego zamiaru — bo jeden z chłopców przekładać jej począł, że postępek taki będzie złamaniem karności uczniowskiej. Ponieważ jednak trzeba było postarać się o zmianę postępowania profesora, który bezwiednie zrażał do siebie uczniów, poszedł ów chłopiec w imieniu klasy do owego profesora, przedstawił mu, jak sprawa stoi, i jasno mu wykazał, jak mu należy postępować, aby w przyszłości panował dobry stosunek między nim a klasą. — Czy nie jest to piękny przykład karności szkolnej, a zarazem, powiedziałbym, nad wiek dojrzałej myśli obywatelskiej, która nic nie chce burzyć? Chłopcem — owym był skaut.

Obydwa przykłady odnosiły się do stosunków w tak zwanem wyższem gimnazyum. Od skautów z niższego gimnazyum nie można wymagać tak dojrzałego postępowania, ale i oni dają wedle sił i możności d wody tego, że są skautami. Choćby takie małe dowody grzeczności i usłużności, jak oczyszczenie zbrukanego rękawa nieznanej osobie. Ja sam spotkałem się z takim kulturalnym postępkiem ze strony małego skauta; mimo, że chciałem mu w tem przeszkodzić, oczyścił mi skaut z drugiej klasy zbrukany rękaw od płaszcza.

Na zakończenie muszę dodać, że skauci odgrywają dość znaczną, a w każdym razie bardzo dodatnią, rolę w tak zwanem życiu młodzieży, a więc w gimnazyalnych czytelniach, kołach, gminach i kooperatywach. Wszędzie tam można spotkać skautów przy pracy. Czyżby gimnazyum nasze należało do wyjątkowych, a skauci naszego zakładu byli wyjątkowo skautami? Zdaje mi się, że mamy prawo sądzić inaczej. Wszak moje gimnazyum nie wybija się niczem nad inne.

Szczęsny.

Ku czci Ojców.

Poznanie prawdy jest napomnieniem dla żyjących!

1 lutego 1847. W Poznaniu rozstrzelano Babińskiego. — **2 lutego 1860.** Pierwsza manifestacya w Warszawie. — **3 lutego 1825.** Car moskiewski, Aleksander I-szy, znosi jawność obrad sejmowych w Królestwie kongresowem. — **3 lutego 1885.** Ks. biskup Karol Hryniewiecki wywieziony z Wilna na wygnanie, za zawieszenie w czynnościach kapłańskich księży Kopciuchowicza i Matyszewicza, którzy nagannem postępowaniem i dążnościami przychylnemi dla Moskali przynosili szkodę Narodowi i Kościołowi. Ks. biskup K. Hryniewiecki rządził swą dyecezyą zaledwie dwa lata, jednak swoim postępowaniem, stałem i mężnem, podniósł ducha parafian i polskości się przysłużył. W r. 1889 został uwolniony z wygnania, z nakazem usunięcia się za granicę. Przybył do Galicyi, gdzie w 1893 r. uzyskał obywatelstwo austryackie. W tym czasie był w Rzymie, gdzie przez papieża Leona XIII został mianowany arcybiskupem in partibus infidelium. — **4 lutego 1746.** W Mereczowszczyźnie (województwo brzeskie) urodził się Tadeusz Kościuszko. — **5 lutego 1863.** Ogłoszenie na Rusi »Złotej Hramoty«, aktu uwłaszczenia ludu ruskiego w granicach Rzeczypospolitej Polskiej. — **6 lutego 1831.** Rząd pruski wydaje ukaz, zabraniający Polakom zaboru pruskiego udziału w walce z Mikołajem. Wszystkim, udającym się do

Królestwa, dla wzięcia udziału w walce, zagrożono konfiskatą majątku i karami. — **6 lutego 1904.** Początek wojny japońsko-rosyjskiej, która, odrzuciwszy Moskali od Oceanu Spokojnego, zadała im ciężką klęskę. — **7 lutego 1863** Moskiewski dowódca, Maniukin, pali miasteczko polskie (powiat bielski, gub. grodzieńska) Siemiatycze i morduje 2.500 mieszkańców, nie biorących żadnego udziału w powstaniu. — **7 lutego 1863.** Kurowski zajął Sosnowiec. — **8 lutego 1654.** Bogdan Chmielnicki poddaje się z kozakami carowi Aleksemu Michałowiczowi. — **8 lutego 1863.** Wiekopomna bitwa pod Węgrowem (gub. Siedlecka). Przed przeważającymi siłami Moskali, musieli Polacy się cofnąć. Aby umożliwić odwrót całemu oddziałowi, 200 powstańców, przeważnie młodzieży włościańskiej z kosami, rzuciło się w świetnym ataku na armaty i walcząc, jak lwy, powstrzymało Moskali. Padli wszyscy. Było to większe bohaterstwo, niż pod Termopilami. — **8 lutego 1863.** W Petersburgu została zawarta konwencya wojenna Prus i Rosyi przeciw Polakom. — **10 lutego 1768.** Śmierć w Warszawie księdza Piotra Gabryela Baudoina, założyciela Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie, nieśmiertelnej pamięci kapłana i misyonarza. — **12 lutego 1563** Car Iwan Groźny opanowuje Połock. — **12 lutego 1831.** Wysocki, wódz podchorążych z nocy listopadowej, wymienia pierwsze strzały z armią moskiewską, broniąc Sackenowi przeprawy pod Liwcem. — **13 lutego 1862.** Otwarcie kościołów przez Zygmunta Felińskiego. — **14 lutego 1849.** Bem pobija Austryaków pod Bayersdorfem. — **14 lutego 1831.** Bitwa pod Stoczkiem. Siła 6.000 Moskali pod Geismerem pobita przez jednego z najdzielniejszych jenerałów powstania 1831 r., Dwernickiego, mającego 3.500 ludzi.

Konkurs świąteczny.

Z licznych nadesłanych odpowiedzi, Redakcya uznała za godne odznaczenia 14. Z tych 4 większe nagrody otrzymali:

Eugeniusz Dzióba,	zast. I Db. Dr. Sk.
Grzegorz Syniewski,	och. VII Lw. „ „
Juliusz Kozołubski,	zast. I Db. „ „
Stanisława Jakubowska,	IV Ż. Lw. „ „

10 zaś mniejszych nagród:

Wojciech Florczak,	zast. I Bw. Dr. Sk.
Tadeusz Gumowski,	sł. VII Lw. „ „
Lesław Flach,	och. II Lw. „ „
Eliasz Bazylewicz,	
Marya Rogowska,	och. IV Ż. Lw. „ „
Stefan Rużycki,	och. II Lw. „ „
Henryk Igielski.	och. I N.S. „ „
Stanisł. Bodnarczuk,	zast. I Kr. „ „
Edward Kozłowski,	och. VII Lw. „ „
Adam Ciołkosz,	och. VIII Kr. „ „

Skauci zamieszkali we Lwowie zgłoszą się po odbiór nagród do Redakcyi (6½—7½); zamiejscowym już je wysłano.

Prawie wszystkie odpowiedzi zajmują się tylko Stasiem Tarkowskim. Są takie, które wskazują, że skauci nie zdają sobie sprawy z przeczytanej książki, nie znają nawet jej treści.

Od Redakcji.

Numer następny wyjdzie na dzień 15 lutego, w zwyczajnych rozmiarach.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Jan Dr. z Myślenic. Prosimy o przysłanie swego adresu, bez którego trudno odpowiedzieć.

Z. W. Lwów. Opis wycieczki nie zawiera nic ciekawego.

Skautki w Stryju. Przepisy do egzaminów biegłości będą ogłoszone w jednym z najbliższych numerów »Skauta«.

Haszower z Drohobycza ma racyę, lecz powinien się podpisać i podać swój stopień w drużynie.

Rawicz. Ad 1) Czyścić naczynia aluminowe należy szczoteczką drucianą; nie tracą wtedy »wartości«. W razie licznych zamówień będzie je miała na składzie Komisya dostaw. — Ad 3) Sposób impregnowania płótna będzie podany w »Skaucie“ w artykule dh. Błażka. — Ad 4) Należytość za pobrane w Komisyi dostaw przedmioty, może być przesłaną w markach.

Szczęsny we Lwowie. Prosimy przysyłać dalej.

Osmy w Zaleszczykach. — Dziękujemy za list; nie wydrukujemy. Sprawa zbyt osobista. Istnieją tylko skauci i nie-skauci; tytuł i charakter „byłego-skauta“ jest nam nieznany. Uznawania praw skautowych nie można wymagać od nie-skautów. Wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych. Kto wam winien, żeście niedołęgi; zamiast moralizować, zróbcie porządek, co się zowie, pamiętając, że skaut kroczy przez życie z radością w sercu i z kijem w ręku. Co innego jest takt i panowanie nad sobą, a co innego zachowanie się w pewnych okolicznościach: z miną cielaka, pociąganego za ogon. Skaut przyjmuje męzkie stanowisko we wszystkich wypadkach życia: Czuwaj! Oczekujemy listu, który nam doniesie, że już jest dobrze.

A. W. Trem. Rocznica, jako nadto na nastrojowych tylko słowach oparta, nie będzie wydrukowana.

Sprostowanie druku.

W numerze 11 »Skauta« zaszły poniższe pomyłki, które czytelnicy zechcą sobie poprawić:

Na str. 157 w. 14 od dołu ma być »Retrievery«
„ „ 166 „ 11 „ „ „ „ »mniej trujący«
„ „ 174 pod ryciną ma być »Terrier szkocki«

Miesiąc luty w przysłowiach.

Drugiego lutego niedźwiedź budę rozwala, albo ją poprawia.

Gdy ciepło w lutym, zimno w marcu bywa, długo trwa zima.

Gdy mróz w lutym ostro trzyma, tedy jest niedługa zima; kiedy luty puści, to marzec wypierze.

Po świętej Dorocie, schną już chusty na płocie. A jeśli nie schną, to mrozy człeka do chałupy wepchną.

Św. Walenty gdy odmrozi pięty — na wyżywienie sprzedawaj swe sprzęty.

Gdy zagrzmi w lutym od wschodniego boku, burze i wiatry walne są w tym roku.

Gdy na Gromnicę roztaje, rzadkie będą urodzaje.

Cennik sprzedaży przedmiotów skautowych:

kapelusz męski	3 K	80 h
„ żeński	3 „	— „
koszula mundurowa	5 „	50 „
koszulki ćwiczebne po 1·—, 1·20 i	1 „	30 „
switery męskie 12·— i	13 „	— „
„ żeńskie (żakiety)	18 „	50 „
pasek dla skautów	2 „	60 „
sukno skautowe męskie 1 m . . .	6 „	60 „
„ „ żeńskie 1 m . .	4 „	50 „
kamasze (sztylpy) skautowe . . .	3 „	50 „
szale włóczkowe	3 „	— „
plecaki po 6 i	8 „	— „
spodnie	7 „	50 „
torby (sumki) nieprzemakalne na żywność i drobiazgi	3 „	— „
sumka popielata z płótna nieprzemakalnego	3 „	50 „
blaszanka (naczynie do gotowania)	1 „	50 „
buciki sznurowane z gwoździami	22 „	— „
„ „ żółte	18 „	50 „
„ skautowe	8 „	— „
pasta na obuwie po 20 i	— „	40 „
juchtol, flaszka po 50 i	— „	80 „
menażka aluminjowa	1 „	60 „
ochraniacz na menażkę	— „	60 „
manierka	1 „	20 „
łyżka i widelec aluminjowe . . .	1 „	— „
noże skautowe	3 „	50 „
chochla (warzęcha)	1 „	80 „
kociołek aluminjowy 8-litrowy . .	12 „	50 „
maszynka do gotowania aluminjowa (2 naczynia, sitko na herbatę i maszynka spirytusowa)	5 „	50 „
wiaderka na wodę składane z płótna nieprzemakalnego 8 litrowe .	2 „	— „
16 „ .	2 „	50 „
laska skautowa	1 „	20 „
łopatka saperska	3 „	— „
ochraniacz skórzany	2 „	50 „
chorągiewki sygnałowe — czerw. .	1 „	40 „
chorągiewki sygnałowe — białe . .	1 „	— „
chorągiewki sygnałowe — żółte .	1 „	40 „
chorągiewka zastępowego (godło)	— „	80 „
gwizdki po 40 h, i	— „	60 „
sznurki do gwizdków	— „	20 „
kompasy po 1 i	2 „	50 „
latarki	4 „	— „
nalepki skautowe 2-barwne 80 szt.	2 „	60 „
„ „ 1-barwne 80 szt.	1 „	30 „
opaski na kapelusze nieprzyjacielskie (czerwone)	— „	50 „
opaski Czerwonego krzyża	— K	40 h
płachta na namiot 1·90 m × 1·90 m (na dwie osoby) do łączenia z 6 kołkami	12 „	— „
1 płachta namiot. z 3 [illegible]kami . .	12 „	— „
pocztówki trójkolorowe Styki: »Czuwaj«, 100 sztuk	5 „	— „
pocztówki sokole ku uczczeniu rocznicy powstania 1863—1913 cykl czteroobrazowy, mogący być rozdzielonym na pojedyncze kartki, 100 szt. poczwórnych . .	30 „	— „
pojedyncze 4 kartki	— „	40 „
50 legitymacyi	10 „	— „
100 „	20 „	— „
rejestr drużyny wraz z 100 rodowodami, oprawny w tekę . . .	3 „	— „
rejestr drużyny 8 str. osobno . .	— „	20 „
rodowód 100 egzemplarzy	1 „	— „
„ 50 „	— „	50 „
książeczka dla zastępowych na cały rok, oprawna w ceratę . . .	— „	30 „
karty zaciągu po 50 h i	1 „	— „
mapy wszystkich miejscowości Galicji w skali 1—75.000 (o ile zapas starczy)	— „	50 „
z przesyłką pocztową	— „	60 „
Dr. H. A. Mojmir: Ćwiczenia i zabawy skautowe	— „	70 „
Dr. Piasecki, Schreiber: »Harce«	1 „	20 „
Z. Wyrobek: »Vade mecum« Skauta, wyd. II potrójnie rozszerzone	1 „	20 „
Podręcznik dla pieszych patrolów wywiadowczych	— „	50 „
Regulamin musztry piechoty . . .	— „	50 „
Samarytanin w nagłych wypadkach przed przybyciem lekarza, opr.	1 „	50 „
Sygnały, na trąbkę, bęben i gwizdki	— „	50 „
I i II Rocznik »Skauta« oprawny .	5 „	— „
broszurowany	4 „	— „
Znaki Morsego w obrazach n. w.	— „	50 „
B. Wydląka: Nauka pływania . .	1 „	— „
Polskie skautki. Zarys organizacyjny	— „	10 „
J. Szenk: Organizowanie wycieczek krajoznawczych	— „	30 „
E. Cenar: Gry i zabawy różnych narodów. Wyd. II. poprawne, illustrowane. Cena zniżona . . .	2 „	— „
Narty i ich użycie	— „	50 „

Adres: Magazyn Komisji Dostaw Skautowych, Lwów ul. Sokoła l. 7.

Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Kazimierz Wyrzykowski.** Własność Zw. Polskich Gimn. Tow. sokolich.

I. Związkowa drukarnia we Lwowie, ulica Lindego l. 4.